Nr. 249. Lwów — Sobota dnia 31 Października. **Rok 189**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. - Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Wolfganga | Joila prep — Jutro: D. 24 po Św. W. Ś. | N. 19 po Sosz.

Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m 51 — Zachód „ „ 4 „ 35

Długość dnia g. 9 m. 44 — Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 października

Jeszcze raz, już w ostatniej chwili, błysnęła w Berlinie nadzieja, że przecie nie może być, aby car drugi raz w ciągu jednego miesiąca przejechał przez pruskie ziemie, unikając spotkania z cesarzem Wilhelmem. Nadzieja ta jest tak silna, że się wnet przekształciła w pewność i oto wczoraj wyszła z Berlina taka wiadomość: „Spotkają się stanowczo, ale gdzie — nie wiadomo.“

Dodajmy, że również nie wiadomo: kiedy? Gdyby *Deus ex machina* w postaci morskiej burzy nie zmieniła wszystkich planów, to dziś popołudniu car przyjechałby do Gdańska, a właściwie do miasta Neufahrwasser, leżącego na drugim brzegu Wisły. Tam przystań już ozdobiono flagami i dywanami i podsunięto ku niej pociąg dworski, który wczoraj sprowadzono z Wierzbołowa. Car podobno bardzo się śpieszy, a nadto jest w żałobie, więc wszędzie będzie unikał przyjęć i nigdzie długo się nie zatrzyma. Mógłby tedy jeszcze dziś ruszyć dalej, a może po morskiej podróży zechciałby wypocząć — nietyle on, co jadące z nim panie — i w takim razie przenocowałby, ale gdzie: na swym yachcie, w wagonie, czy w niemieckiej gościnie? Znowu nic wiadomo! Lecz gdyby nocował, to w każdym razie przecież byłby kilkanaście godzin u ujścia Wisły. Więc tam mógłby się spotkać z cesarzem Wilhelmem, a jeśli nie tam, to.. gdziekolwiek po drodze! naprzykład w Toruniu. Te plany pokrzyżowała burza, ale to nic: trochę później wszystko to się odbędzie i berlińskie nadzieje spełnić się mogą.

Lecz dla czego koniecznie będzie to spotkanie? A oto dla tego, że na jutro postanowione były chrzciny synka następcy tronu księcia Reuss i cesarz miał być ojcem chrzestnym, ale wczoraj, czy we środę zawiadomiono rodziców niemowlęcia, że uroczystość musi być o parę dni posunięta naprzód, bo w sobotę cesarz będzie cały dzień zajęty. Oczywiście, pojedzie do Gdańska, lub Torunia. Oto jest cała podstawa nadziei, że spotkanie nastąpi.

Ostatecznie nie byłoby nic dziwnego, gdyby się spełniły te pobożne życzenia niemieckie. Głód w Rosyi wzbiera jak wrzód ogromny, który już pokrył pół europejskiego caratu i grozi czemś strasznem. Jeżeli pęknie — gotowo nieszczęście, przypominające pugaczowski bunt przeciw czynowniczej oligarchii. Potrzeba, aby nie pękł, lecz się rozszedł, a w tym celu musi carat skupić wszystkie swe siły ku wewnętrznej pracy, nie może myśleć o żadnych swych „posłannictwach“ czy to w Bułgaryi, czy gdzieindziej i musi na chwilę poniechać wszelkich ambitnych planów. Dotychczas nie bez racyi mówiono, że kwestyę pokoju lub wojny trzyma car w swojem ręku. Dumny był z tego Petersburg i wyobrażał sobie, że wróciły czasy Mikołaja I. Ale oto, w skutek głodu i jego możliwych następstw, sytuacya odrazu się zmieniła. Już Rosya nie może robić takiej miny, jak gdyby nie dbała o nikogo, już drży na myśl, że w takiej strasznej chwili obcy miecz poczuje na swym karku. Więc dla nikogo nie tajno, iż się stała od pewnego czasu szczerze pokojową. Nie bez powodów politycznych jej minister Giers pojechał długim rzemiennym dyszlem, bo przez dalekie Włochy, na kuracyę do Wiessbadenu. Ten dyszel mógłby być krótszy, mógłby w Berlinie, albo w Wiedniu się skończyć, lecz we Francyi, a (co jeszcze dla carskiego rządu ważniejsze) nawet w samej Rosyi mogliby powiedzieć, że petersburska dyplomacya poszła do Canossy. Więc przez Włochy sympatyczne dla Rosyan postanowił p. Giers oddziaływać na trójprzymierze. Ale może tego okazało się za mało. Może oświadczono panu Giersowi, że w pewnych kwestyach nie wystarcza słowo ministra, który może w każdej chwili ustąpić; że więc potrzeba słowa monarchy. I oto byłaby racya spotkania cara z cesarzem Wilhelmem.

W takim razie ono miałoby wielkie polityczne znaczenie. Pyszna dotychczas Rosya, przyciśnięta głodem do muru, stanęłaby przed trójprzymierzem jako petentka o pokój, o rękojmię, że jej nikt nie zaczepi, dopóki ona nie załatwi się z głodem. Ma się rozumieć, że potrafionoby skorzystać z przymusowego położenia caratu.

Burza rozwiała nadzieje berlińskie. W polityce jedna doba czasami wiele znaczy, czasami wszystkie plany z gruntu przerabia. Ale jeśli z powodu głodu, który stał się ogromną wewnętrzną klęską caratu, rząd petersburski musi szukać rękojmii pokoju to być może, iż cokolwiek późniejsze spotkanie cara z cesarzem niemieckim nastąpi. Bo przecież silne berlińskie nadzieje, które wczoraj wystąpiły jako pewność, muszą mieć jakąś poważną podstawę.

Ważne myśli wypowiada korespondent rzymski *Pol. Corr.* Pisze on: „W pierwszym tygodniu listopadowem odbędzie się w Watykanie konsystorz, na którym Papież da wyraz przekonaniu, że zaburzenia panteońskie dnia 2. b. m. świadczą o nader krytycznem położeniu Watykanu, zwłaszcza wobec pewnych politycznych ewentualności Papież ogłosi swe postanowienia, mające na celu zabezpieczenie swobody i godności Apostolskiej Stolicy.“

„Pewien wysoki dostojnik z otoczenia papieskiego tak się wyraził o tem położeniu Watykanu. Sytuacya Apostolskiej Stolicy jest poprostu straszna. Ustawicznie podburzane tłumy rzymskie mogą przy pewnych okolicznościach wdarć się do Watykanu i nie uszanować nawet Ojca Świętego. W razie wojny i wkroczenia wojsk francuskich na ziemię włoską, byłby Watykan bardzo zagrożony, albowiem najniesłuszniej w świecie oskarżono go i w pospólstwo wmówiono, iż spiskuje z Francyą na szkodę włoskiej jedności. W takiej chwili wątpić można, czyby rząd włoski chciał i mógł skutecznie bronić Watykanu przed wzburzonym motłochem. Papież jest więc zdecydowany opuścić Rzym, gdy wojna stanie się pewną, kwestya tylko, czy zdoła. Takie przedsięwzięcie jest niezmiernie trudne z powodu bardzo podeszłego wieku Papieża“.

Rozgoryczenie między dwoma irlandzkiemi stronnictwami — między parnellistami i antiparnellistami — doszło do takiego stopnia, że, jak doniósł przedwczoraj telegram, wojsko angielskie musi bronić jednych od drugich i zapewniać tym i tamtym swobodę... szkalowania się wzajemnego. To istna ironia, że wróg Irlandyi musi czuwać, aby Irlandczycy się nie pożarli. A najwięcej oliwy do ognia dolewają kobiety. Zaczęły dwie siostry Parnella — jedna mężatka (pani Dickinson), druga od długiego lat szeregu ciągle jeszcze dziewica. Ta właśnie odznacza się wielką zaciętością. W *United Ireland* pisuje ona odezwy do narodu, w których uzbraja wszystkie bóstwa celtyckie przeciw antiparnellistom. Ale i rozsądne rzeczy pisze o Gladstonie i jego stronnictwie: „Gladstoniści igrają z nami jak kot z myszą. Oni nas potrzebują, aby mieć większość w izbie gmin londyńskiej. Wówczas przerobią Anglię na radykalne kopyto, zniosą izbę lordów i anglikański kościół, jako wyznanie panujące, przeprowadzą wszystkie inne punkta swego programu, a potem, gdy już nas nie będą potrzebowali, zwrócą ku nam swoje pazury...“

Wkrótce zaczną wychodzić pamiętniki Parnella, zawierające podobno niezmiernie ciekawe a nieznane dotąd nikomu fakta i szczegóły walki irlandzkiej z Brytanią. W tych pamiętnikach wodzowie liberalni angielscy występują podobno w świetle bardzo niekorzystnem.

Rada Państwa

(*Telegramy „Przeglądu“*)

Wiedeń 30 października. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów przemawiali jeszcze w sprawie regulacyi rzek pp. Rutowski, Lang i Bauer.

P. Heilsberg podnosił smutną dolę drożników na gościńcach rządowych i zalecał, aby za opatrzono ich w welocypedy.

P. Pacak wystąpił z żażaleniem, że namiestnik Czech pewnej deputacyi oświadczył, iż z zasady przeciwnym jest udzielaniu pomocy państwowej dla okolic dotkniętych klęskami elementarnemi.

Mówca utrzymuje, że w Czechach nie przedsiębiorą władze żadnych dochodzeń w sprawie klęsk elementarnych nawet w takim razie, gdy otrzymają polecenie przeprowadzenia tych dochodzeń. Mówca życzyłby sobie, aby rząd na mocy regulaminu Izby był obowiązany co roku składać sprawozdanie, co przedsięwziął w sprawie uchwalonych przez Izbę rezolucyj i przekazanych mu petycyj.

Wszystkie tytuły przyjęto i w ten sposób załatwiono cały budżet ministerstwa spraw wewnętrznych.

Proponowaną przez komisyę sanitarną rezolucyę, aby wezwać rząd, by po przeprowadzeniu potrzebnych dochodzeń przedsięwziął potrzebne zarządzenia celem przyjścia z pomocą rolnikom w Szlązku przy tępieniu myszy polnych, przyjęto z poprawką p. Barwińskiego, aby rezolucya ta odnosiła się także do Galicyi i do innych krajów nawiedzonych tą plagą.

P. Foregger uzasadniał swój wniosek o wydanie nowych ustaw prasowych. Mówca podniósł konieczność zreformowania prasy w drodze ustawodawczej, gdyż reforma prasy jest postulatem każdej reformy ekonomicznej. — Szczególną wagę kładzie mówca na to, aby pozwolono na wolną kolportażę dzienników, aby zniesiono stempel dziennikarski i zreformowano objektywne postępowanie w tym duchu, iżby dziennik wtedy dopiero wolno było konfiskować, gdy trybunał sądowy uzna, że inkryminowany artykuł zawiera coś karygodnego.

Pos. Hoffmann-Wellenhof popiera wniosek p. Foreggera szczególnie z tego względu, aby można wytworzyć niezawisłą prasę prowincyonalną. Nad politycznym „działem pism rozciągają władze surowy nadzór, jednakże w kronice i w sprawozdaniach z izby sądowej można napadać prywatne osoby, w ekonomicznej części pism kultywowaną jest korrupcya, a w inseratach szachrajstwa i oszustwa na wielką skalę.

Na tem przerwano obrady.

Kronika paryzka.

Paryż 21 października.

(W. Z.) Ucisk, jakiego doznaje religia katolicka ze strony władz republikańskich, przybiera rozmiary niesłychane. Wierzyć się nie chce wprost, aby w „kraju swobody“ tak brutalnie deptano wolność osobistą obywateli. Urzędnicy republiki silą się na to, aby jak najbardziej dokuczyć Kościołowi, bo to jest dziś dla nich najpewniejszą drogą do awansu.

Jak dawni chrześcijanie kryli się w katakombach, aby chwalić Pana Zastępów, tak dziś w wielu miejscowościach Francyi musi ludność katolicka ukradkiem, za miastem odprawiać swe pobożne obrzędy, bo panowie merowie w mieście nawet procesye urządzać zakazują, a sprzeciwiającym się temu zakazowi procesy kryminalne wytaczają. Stosunki takie panują między innemi także w górskiej mieścinie La Mure w departamencie Izery.

Tymi dniami odbył się się tam proces który w całej Francyi umysły do głębi poruszył. Mer tamtejszy pan Chion-Ducollet pociągnął proboszcza tamtejszego ks. Morela i dziewięć panienek przed kratki sądowe za to, że nie zważając na zakaz mera, urządziły procesyą. Panienkom poczytał mer za zbrodnię to, że ubrały się biało, proboszcza zaś oskarżył, że „szedł przez miasto w birecie na głowie, przyczem miał minę drwiącą“.

Sędzia, mający więcej poczucia sprawiedliwości od mera, uwolnił wprawdzie wszystkich oskarżonych, z wyroku tego jednak mer sobie nic nie robi i dalej gnębi religię.

Pan mer znienawidzony jest przez ludność, ludzie odwracają się odeń, skoro go na ulicy spotkają, wszelako rada miejska w La Mure jest ślepem narzędziem w jego rękach, a minister jego gorącym wielbicielem. Radzców miejskich jedna pan Chion tem, że daje im wszystkie roboty i dostawy publiczne, w lutym rozdał nawet między nich pieniądze, które otrzymał na wsparcie dla nędzarzy, dotkniętych srogą zimą, członków rządu zaś ujął sobie tem, że ulicom w swem mieście podawał nazwy dzisiejszych ministrów. W przeszłym roku potrzeba było powiększyć cmentarz w La Mure. Korzystając z tego, kazał pan Chion Ducollet usunąć krzyż z cmentarza i wydał dekret, że odtąd w myśl ustawy z r. 1884 mają być katolicy, protestanci i bezwyznaniowcy (libres penseurs) grzebani jeden obok drugiego. Na uroczystość otwarcia tego powiększonego cmentarza zaprosił złośliwy mer proboszcza miejscowego ks. Morela, wzywając go, aby... poświęcił nowy cmentarz.

„Nie mam do tego prawa — odrzekł ks. Morel. — Podczas pogrzebów święcić będę tylko ten grób, w którym spocząć mają zwłoki katolika“.

Od niepamiętnych czasów istnieje w La Mure zwyczaj, iż ludność w dzień zaduszny urządza procesyę na cmentarz. Przeszłego roku przed tym dniem oświadczył ks. Morel z ambony, iż procesye te ustać muszą, skoro cmentarz uczyniono świeckim. Nazajutrz rozlepił mer obwieszczenie tej treści: „Ponieważ nie można odprawiać procesyj do umarłych, przeto zakazuję żywym, aby je w ogóle odprawiali“. Władza mera nie sięga jednak po za obręb miasta, parafia zaś tamtejsza obejmuje pięć okolicznych miejscowości. Ludność więc z proboszczem na czele urządzała sobie procesye za miastem. Procesyą taką chciano urządzić także w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej 15 sierpnia b. r. Pan mer, dowiedziawszy się o tem, wydał dekret, którym zakazał swej gminie „wystawiania wszelkich emblematów religijnych, jak: krzyżów, obrazów, chorągwi i innych rzeczy“. Procesya mimo to odbyła się, a pan mer wytoczył proboszczowi i dziewięciu panienkom, biorącym udział w procesyi, a które umyślnie wybrał z pomiędzy najpierwszych i najzacniejszych rodzin, ów wiadomy proces.

To, że panienki owe ubrały się biało i miały na szyi wstążki z medalami, poczytał pan Chion za sprzeciwienie się dekretowi, zakazującemu wystawiania krzyży, chorągwi i innych rzeczy. Białe suknie i medale były to owe „inne rzeczy“, o których mówi pan Chion w swoim dekrecie. Od tego czasu nakazał mer policyi miejskiej rozpędzać wszystkie procesye. — Biedni mieszkańcy urządzają je sobie teraz ukradkiem.

Oto jak jeden z naocznych świadków opisuje ten prawdziwie wzruszający obraz procesyi w La Mure: „Po skończeniu nieszporów około 500 osób małymi gromadkami rozprószyło się po gościńcu, dążąc do sąsiedniej miejscowości Souville. Dzieci ubrane w zwykły strój szkolny, księża w odświętnych sutanach. Pięć lub sześć pań niosło pod szatami jakieś wielkie pakiety, kościelny niósł w ręce przedmiot jakiś przykryty czarnem suknem, obok niego zaś idący człowiek niósł w ręce długą tykę. Kilkadziesiąt kroków za terytoryum miasta oczekiwał na gościńcu proboszcz i wierni z Souville, gdzie mer nie zakazuje odbywania processyi. Naraz pakiety się otwierają, były w nich wizerunki Matki Boskiej i świętych Pańskich, kościelny wyjmuje z czarnego sukna krzyż i przytwierdza do tyki, chłopaczki ubierają komże, dziewczątka przypinają wstążki i bukiety z róż. Kapłani ubierają również komże i stuły. Processya ruszyła teraz całą drużyną do wzniesionego na prędce ołtarza z zieleni i śpiewała pieśni nabożne. W krzakach jacyś drabi szpiegowali całą processyę i notowali coś. Byli to policyanci mera z La Mure: „*Sancta Maria, ora pro nobis*“, głos ten szedł w niebiosy. Na twarzach wszystkich obecnych widać było głęboką wiarę. Gdy przebrzmiały ostatnie dźwięki pieśni, przemówił proboszcz Morel w te słowa: „Bracia, dziękuję wam, żeście wzięli udział w tej processyi. Módlmy się za tych, którzy się nie modlą i którzy nas gnębią. Prośmy Boga, aby się nawrócili“. Na klęczkach zmówiono „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya“ poczem gromadkami zaczęto wracać do miasta. Przystąpiłem do księdza Morela, aby mu wyrazić mój podziw i uwielbienie. Na to odrzekł mi czcigodny kapłan. „Podtrzymuję walkę, której nie szukałem. Od lat trzydziestu jestem tu proboszczem, a przez dwadzieścia trzy lata, t. j. do chwili objęcia merostwa przez p. Chion nie miałem z władzami żadnego zatargu. P. Chion jednak występuje tak, jakby miał missyę zgładzenia religii. Zmuszają nas do walki“. Oto jeden wierny obrazek dzisiejszych stosunków we Francyi.

Walka z Kościołem, to hasło dzisiejszego rządu. Tymczasem socyalizm i anarchizm rozrastają się coraz bardziej i w samym Paryżu pod okiem niemal rządu święcą swe orgie. Zakazane pisma anarchistyczne sprzedają paupry na najludniejszych ulicach, a w teatrzykach anarchistycznych schodzą się codzień tłumy, żądne krwawych hulanek i przewrotu społecznego. Byłem i ja raz w takim teatrze anarchistycznym przy ulicy Menilmontant, a zawdzięczam to przypadkowej znajomości z pewnym robotnikiem, obywatelem L, w którego mieszkaniu przedstawienia się odbywają. Przedstawienia te rozpoczynają się o godzinie ½ do 10 wieczorem.

Z zaproszeniem obywatela L. w kieszeni wchodzę na szóste piętro olbrzymiego domu przy ulicy Menilmontant i dzwonię. Drzwi otworzył mi sam gospodarz. „Przychodzisz pan w samą porę, rzecze do mnie — właśnie zaczynamy — Zdejm pan surdut z siebie, bo w sali gorąco—mój teatr nie wielki“. Dodać tu muszę, że pan gospodarz nie miał na sobie ani surduta, ani kamizelki. —„Ale à propos, rzekł do mnie, gdy już wchodziliśmy do sali. — Pan jesteś jedynym profanem, którego zaprosiłem. Jeżeli pan spostrzeżesz oznaki niezadowolnienia miedzy publicznością, nie rób sobie nic z tego, ja to biorę na siebie“.

Weszliśmy. — Okropny dym z fajek uderzył mnie zaraz na wstępie. W pokoju kwadratowym, którego ściana miała nie więcej jak pięć metrów, znajdowało się kilkadziesiąt osób, — jedne stały oparte o ścianę, drugie siedziały na krzesłach, inne na stole, inne wreszcie przechadzały się. Jakich dziesięć kobiet znajdowało się także wśród tej publiczności. Gwar panował wielki; czytano na głos pisma i broszury anarchistyczne, rozprawiano,

---

OBLĘŻENIE GENUI.

W wydanych świeżo w Paryżu „Pamiętnikach jen. bar. de Marbot“ znajdujemy barwny opis oblężenia Genui przez wojska austryackie i angielskie. Napoleon Bonaparte, podówczas pierwszy konsul, zostawił w Genui załogę francuską, liczącą 16 tysięcy ludzi, pod wodzą jenerała Masseny. Autor pamiętników był wtedy młodym oficerem i służył właśnie w wojsku francuskiem. Oto tedy co pisze:

Nie czuję dosyć odwagi, ażeby opisać, co wycierpiała załoga i ludność Genui podczas dwóch miesięcy pamiętnego oblężenia. Głód, wojna i straszliwy tyfus poczyniły okropne spustoszenia.. Załoga straciła 10.000 ludzi na 16.000 a codzień zbierano z ulicy od 600 do 800 trupów mieszkańców wszelkiego wieku, płci i stanu, których wrzucano w wielki dół, przysypując świeżem wapnem. Liczba tych ofiar doszła do 30.000, a wszyscy pomarli z głodu!

Ażeby zrozumieć, do jakiego stopnia dał się uczuć brak żywności u mieszkańców, trzeba wiedzieć, że dawny rząd genueński, chcąc lud utrzymać w karności, wziął w swe ręce monopol oliwy, zboża i mąki, które przygotowywano w ogromnym gmachu, strzeżonym przez armaty i wojsko, tak, że ilekroć senat lub doża chcieli uprzedzić lub skarcić buntujących się, tylekroć zamykali piece i zwyciężali lud głodem. Jakkolwiek wtedy zmieniono już znacznie konstytucyę genueńską, a arystokracya niewiele już miała wpływu, pomimo to nie było ani jednej piekarni prywatnej, tak, że dawny zwyczaj pieczenia chleba trwał w swej mocy. Otóż te piece państwowe, które zwykle żywiły ludność stodwudziestotysięczną, zamknięte były przez 45 dni na 60, czyli na czas trwania oblężenia. Ani więc bogaci, ani ubodzy nie mieli możności dostania chleba... Trochę zaś jarzyn suchych i ryżu, znajdującego się w sklepach, wykupiono po cenach olbrzymich zaraz z początkiem oblężenia. Wojsko jedynie otrzymywało po ćwierci funta koniny i po ćwierci funta tak zwanego chleba, tj. mięszaniny z mąki zepsutej, siana, krochmalu, spleśniałych orzechów i innych podobnych substancyj, do których dodawano kakao...

Przez czterdzieści pięć dni nie sprzedawano publiczności ani mięsa, ani chleba. Najbogatsi tylko mieszkańcy mogli i to w samych początkach, zakupić trochę dorsza (ryby), fig, cukru i innych towarów kolonialnych. Oliwy, wina i soli nie zabrakło nigdy, lecz czemże są te artykuły bez podstawowej żywności? Zjedzono wszystkie psy i koty, jakie się znalazły w mieście. Szczura płacono bardzo drogo. Nareszcie nędza stała się tak straszliwą, że ilekroć wojsko francuzkie robiło wycieczki, tłumy mieszkańców wychodziły w ślad za niem za bramy, a tam dopiero bogaci i ubodzy, kobiety, dzieci i starcy wycinali trawę, pokrzywy i liście, które potem przegotowywali ze solą... Rząd genueński kazał skosić trawę na wałach, potem gotować ją na placach publicznych i rozdzielać pomiędzy chorych, którzy nie mieli siły sami ją zbierać i gotować. Wojsko francuzkie gotowało również pokrzywy z końskiem miesem, a i tego jadła zazdroscili mu najbogatsi, pomimo że było ohydne.. Z powodu braku obroku zdychały konie, a mięso i tych suchotniczych zwierząt szło na wyżywienie ludzi.

Podczas ostatnich dni oblężenia Francuzi zaczęli się obawiać desperacyi ludu genueńskiego. Dochodziły ich odgróżki, że ponieważ już w roku 1746-ym załatwili się z załogą austryacką, więc i teraz będzie można uczynić to samo z francuską, że ostatecznie lepiej umrzeć w walce, aniżeli widzieć umierające żony i dzieci. Te pogróżki były tem niebezpieczniejsze, że gdyby się spełniły, to Anglicy od strony morza, a Austryacy od strony lądu, byliby niezawodnie połączyli się z powstańcami i zgnietli Francuzów.

W pośród tych niebezpieczeństw i klęsk, jenerał Massena pozostał niewzruszony i spokojny, ażeby zaś uniknąć wszelkiego wzburzenia, ogłosił, że wojsko ma rozkaz strzelania do każdego zbiegowiska, składającego się z czterech ludzi. Wojsko biwakowało nieustannie na placach i głównych ulicach, a po rogach stały armaty nabite kartaczami.

Massena trzymał się dlatego tak uporczywie przy Genui, ponieważ od tego miasta zależały wówczas losy Francyi. Armja francuska została odciętą; środek i lewe skrzydło cofnęło się pod Var, podczas gdy Massena zamknął się w Genui, ażeby tu zatrzymać część armji austryjackiej, przeszkadzając jej przez to do wysłania wszystkich sił do Prowancyi. Massena wiedział, że pierwszy konsul zbierał w Dijon i w Lugdunie armię rezerwową, z którą chciał przebyć Alpy, przez górę św. Bernarda, celem wkroczenia do Włoch i zaskoczenia na tyłach Austryjaków, właśnie wtedy, gdy oni będą zajęci oblęganiem Genui. Zależało przeto niezmiernie wodzowi francuskiemu na utrzymaniu się w Genui jak najdłużej, stosownie do rozkazu i przewidzeń pierwszego konsula. Przewidzenia te sprawdziły się.

Francuzi nie wiedzieli, co począć z jeńcami, których było już przeszło 8000. Nie mając ich czem żywić, odsyłał ich zaraz Massena pod warunkiem, że z Francuzami nie będą walczyć przez sześć miesięcy. Oficerowie dotrzymywali danego słowa, ale nieszczęśliwych żołnierzy wcielano za powrotem w inne pułki i zmuszano do dalszej walki. Jeżeli wpadli na nowo w ręce Francuzów, oddawano ich znowu, co się zdarzało często, a Austryjacy znów ich wcielali do coraz innych pułków. Jenerał Massena oburzony takiem postępowaniem, postanowił, wziąwszy 3000 grenadyerów do niewoli, że zatrzyma ich na okrętach otwartych w środku portu, nakazawszy w tę stronę skierować armaty; poczem posłał parlamentarza do jenerała Ott, ażeby mu zapowiedzieć, że jeńcy otrzymają tylko połowę racyi żołnierskiej, ale że zezwala na to, iżby Austryacy w porozumieniu z Anglikami dowozili im na barkach codzień żywność i sprawdzali zarazem, iż żywność ta jest dla Niemców a nie dla Francuzów przeznaczona. Jenerał austryjacki nie zgodził się na tę propozycyę, Massena tedy spełnił to, co zapowiedział.

Racya jeńców wynosiła ćwierć funta szkaradnej koniny na dzień. Pomimo, że wódz francuski odnawiał swą propozycyę, jenerał Ott nie zgadzał się, czy przez upor, czy też, że admirał angielski Keith obawiał się zarażenia swej floty tyfusem. Koniec końców nieszczęśliwi jeńcy wyli z wściekłości i głodu na pontonach... a niebawem zjadłszy swe torby, trzewiki a może i kilka trupów, powymierali prawie wszyscy z głodu!... Zostało się ich tylko 800, a i ci wymarli skutkiem tego, że po skończeniu oblężenia nakarmiono ich zbyt nagle.

Podczas kiedy Bonaparte i Melas nużyli się marszami i kontrmarszami w Piemocie i w Medjolańskiem, ażeby nareszcie stoczyć batalję, która rozstrzygnęła o losach Włoch i Francyi, załoga genueńska doszła już do ostatecznych granic wysilenia.

Tyfus grasował straszliwie, szpitale były przepełnione, nędza nie dająca się opisać. Zjedzono już prawie wszystkie konie, i dla wojska nie zostało już nic a nic żywności. Skutkiem tego, jen. Massena zebrał wszystkich jenerałów i pułkowników na naradę, zdecydowany przebić się z resztką wojska do Liwurny. Ale wszyscy oficerowie oświadczyli jednogłośnie, że wojsko nie jest w stanie stoczyć batalij, ani nawet zdobyć się na marsz dłuższy, jeżeli przedtem nie wzmocni sił swoich jakiemś pożywieniem... Tymczasem magazyny były puściuteńkie. Wtedy wódz widząc, że spełnił rozkazy pierwszego konsula, i że teraz należy ocalić resztkę załogi tak dzielnie aż dotąd walczącej, powziął postanowienie układania się o opróżnienie miejsca, bo nawet na wymówienie tego wyrazu: „Kapitulacya“, zgodzić się nie chciał.

Już od miesiąca proponowali admirał angielski i jenerał austryacki układy Massenie, których aż dotąd stanowczo odmawiał. Teraz dopiero zgodził się na nie. Odbyły się one w pobliżu mostu Conegliano. Sztaby główne francuski i austryacki zatrzymały się na obydwóch rogach mostu.

Jenerałowie byli z wielkiem uszanowaniem dla Masseny, a jakkolwiek wymówił on sobie ostre warunki, admirał Keith przerywał mu ciągle mówiąc: „Panie jenerale, wasza obrona była zbyt bohaterską, ażeby można było czego odmówić“.

Wymówiono więc, że załoga zatrzyma broń i wymaszeruje do Nizzy, zkąd, nazajutrz już, będzie mogła nanowo rozpocząć nieprzyjacielskie kroki.

Marszałek Bazaine, jak wiemy, na innych warunkach oddawał Metz.

Massena wiedząc, jak dalece ważnem jest, ażeby pierwszy konsul w chęci posiłkowania Genui nie uczynił jakiego fałszywego ruchu, zażądał w układzie, żeby wolno było dwom oficerom przedostać się przez armję austryacką do pierwszego konsula, celem zawiadomienia go o poddaniu się Genui. Jenerał Ott sprzeciwił się temu, ponieważ zamierzywszy z 25,000 wojskiem połączyć się natychmiast z feldmarszałkiem Melasem, nie życzył sobie, żeby o tym jego marszu uprzedzony był Napoleon, ale admirał Keith usunął i tę trudność. Już miano podpisać traktat, gdy dał się słyszeć w górach huk armat. Massena położył pióro, mówiąc: „Oto i pierwszy konsul przybywa ze swą armją!“ Jenerałowie osłupieli, lecz po chwili czekania, gdy się przekonano, że to był huk pioruna, Massena zdecydował się podpisać.

Żałował on, że nie mógł już dłużej czekać nietylko dla sławy, jakąby zdobył przez to dla siebie i załogi, ale i dlatego, że chciał chociaż o kilka dni przewlec wymarsz korpusu jenerała Ott. Wiedział bowiem dobrze, o ile pomocnym się on stanie Melasowi. Obawa ta, aczkolwiek uzasadniona, nie ziściła się, gdyż jenerał Ott zdołał się połączyć z armią austryacką dopiero nazajutrz po bitwie pod Marengo, której rezultat wypadłby całkiem inaczej dla Francuzów, gdyby Austryacy mieli 25,000 wojska więcej. A zatem potężna dywersya Masseny w Genui ułatwiła Napoleonowi przedarcie się przez Alpy i zajęcie Medyolanu, a nadto oswobodziła go od 25,000 żołnierzy w dniu batalii pod Marengo.

śmiano się, robiono niesmaczne dowcipy i żartowano z kobiet, gdy która narzekała że jej gorąco. Robotnik jeden wylazł na obrócony dnem do góry cebrzyk i głośno zachwalał dziennik *La Revolte* i inne publikacye anarchistyczne, których miał cały plik i sprzedawał.

Szklanki z piwem obiegły z ręki do ręki. Mężczyźni pozdejmowali z siebie surduty i kamizelki i po większej części trzymali je w rękach albo siedzieli na nich, widocznie nie dowierzając garderobie, umieszczonej w przedpokoju.

Wejście moje do pokoju wywołało pewne zamięszanie. Robotnicy powyjmowali fajki z ust i rzucali na mnie groźne spojrzenia. Gospodarz domu uwijał się między nimi i tłumaczył, że jestem literatem i jego znajomym. Jakiś sążnisty robotnik powiedział na to drwiąco: „Aa, krytyk! Szkoda, żeś Sarcey'a nie zaprosił."— Nie wiedziałem, co począć, czy iść naprzód czy się wrócić. Z kłopotu tego wybawiła mnie dopiero mała jakaś brunetka, która podała mi szklankę piwa, tytułując mnie od razu „compagnon". Nawiązała zaraz ze mną rozmowę, zaczęła mi prawić o anarchii: o Dostojewskim, Tołstoju, Ybsenie, Sewerynie, Zoli, p. Antoine i jego „teatrze wolnym"

Osłupiałem, skąd ta kobieta wie to wszystko Dopiero gospodarz wytłumaczył mi to. Była to jego żona. — „Gdzież jest scena?" pytam. Wskazano mi drzwi, prowadzące do alkowy. Alkowa była sceną, a drzwi kurtyną

Wtem uderzył pan L. trzy razy dzbankiem w stół, wylazł na krzesło i zawołał: „Towarzysze, zaczynamy, jeżeli pozwolicie!" (si vous le voulez bien). To „si vous le voulez bien" powiedziane było tak, jakby miało oznaczać: „komu się nie podoba, niech się wynosi".

Drzwi alkowy otworzyły się i nagle ucichły hałasy.

O sztuce krótko opowiem. Przedstawiło ją troje ludzi. Treść jej jest taka: Młody Bernard jest robotnikiem w fabryce wyrobów metalowych. Maszyna urwała mu prawą rękę. Zapłacono mu za nią pięćset franków, i Bernard, nie mogąc pracować, został ciężarem starej matce spokojnej kobiecie, zarabiającej trzy franki dziennie w fabryce materaców. Robotnik bez ręki przepędza dnie swoje na studyowaniu pism anarchistycznych. Naraz poznaje szesnastoletnią Martę, robotnicę w fabryce fałszywych biżuteryj. Oboje kochają się, wszelako nienawiść, jakiej nabrał Bernard do społeczeństwa, mąci tę miłość i pozbawia ją dla niego wszelkiej rozkoszy.

Zdaniem jego naprzód trzeba odrodzić świat we krwi, a potem dopiero pora na miłość. Ta walka zasad z uczuciem zajmuje cały akt pierwszy.

W drugim akcie Marta, uwiedziona przez swego pracodawcę, łączy się z Bernardem pod sztandarem rewolucyi. Stara matka staje się także rewolucyonistką i namawia Martę do zemsty. Bernard studyuje chemię i wynalazł jakąś nową straszną materyę wybuchową. Podczas snu jego zakrada się Marta do pokoju i zabiera mu bombę, aby się zemścić na uwodzicielu i dom jego wysadzić w powietrze. — Teraz przychodzi efektowna scena między starą matką a Martą. Obie fanatyzują się wzajemnie.

Trzeci akt jest bardzo krótki. Marta i stara matka podrzuciły bomby, jednak same zginęły przy ich eksplozyi. Bernarda uwięziono; umiera on w kaźni, marząc o emancypacyi ludzkości, o anarchii.

Autorem tej sztuki jest młody tokarz, który przed kilku miesiącami umarł na suchoty.

Publiczność z zapartym oddechem słuchała sztuki i gorączkowała się nią. Szczególny entuzyazm wywoływał monolog Bernarda, skarżącego się, że wszelkie wynalazki — jak: telegrafy, telefony, koleje, maszyny — są tylko dla panów.

Po przedstawieniu zbierano pieniądze dla gospodarza na pokrycie kosztów urządzenia widowiska i częstowania gości piwem.

Mały Fejleton.

Uniwersytet genewski

Z Genewy piszą:

Wstąpcie dziś ze mną na chwil parę do uniwersytetu genewskiego. Nowy rok uniwersytecki się otwiera, profesorowie wygłaszają prelekcye wstępne, opracowane po literacku, przeznaczone nietylko dla studentów, lecz i dla tej publiczności z miasta, która szczelnie zapełnia audytorya. Wszystko, co w Genewie należy do świata inteligencyi daje tu sobie dziś *rendez-vous*.

Na korytarzach spotykacie mnóstwo kobiet-studentek. Uniwersytet genewski napoły jest uniwersytetem kobiecym, a zanosi się nawet na zupełne zgnębienie liczebne żywiołu męskiego. W żadnym innym uniwersytecie nie znajdziecie takiego stosunku.

Kobiety czują doskonale, że tu „legion" stanowią. Obracają się ze swobodą, jakby we własnym domu, rozmawiają głośno, w audytoryach śmiało zajmują pierwsze ławki, ulubionym profesorom biją bez ceremonii głośne brawo. Staje nam w myśli w tej chwili niejedna bohaterka z powieści autora lub autorki „od emancypacyi kobiet," widzicie ją wzruszoną, zapłonioną, drżącą, jak z bijącem sercem wstępuje w progi świątyni wiedzy, jak przechodzi przez spojrzenia studentów, spojrzenia pełne ciekawości, ironii, szyderstwa — jak przez rózgi. Widzicie ją, jak błąka się po korytarzach, nie umiejąc poradzić sobie z odnalezieniem właściwego audytoryum, jak wreszcie siada w ławce ostatniej i podnosi wzrok lękliwy na katedrę, nie śmiejąc rzucić jednego spojrzenia w bok.. Przypominacie sobie też i „jego" — bohatera-studenta lub asystenta — który spieszy biedaczce z uczciwą radą, z bezinteresowną pomocą, który staje się tu dla niej okiem Opatrzności i jak potem z tego wynika... przepraszam, — to już nie należy do rzeczy.

Otóż, uprzytomniwszy sobie te sceny z powieści, które w każdym razie były mniej lub więcej zaobserwowane w świecie rzeczywistym — i poddawszy te wspomnienia krótkiemu egzaminowi z tem, co widzicie w około siebie, przychodzicie do wniosku, że owe ciężkie dla pierwszych apostołek wiedzy pierwsze kroki na nowej drodze należą już całkowicie do świata — legendy.

Zmieniło bo się doprawdy w uniwersytecie genewskim wiele od owych czasów, zmieniło tak, że może niedaleką jest chwila, gdy ujrzymy jakiego biednego studencinę, wstępującego drżącym krokiem w mury tej świątyni wiedzy, błąkającego się po korytarzach, jak ogłupiała owca i przechodzącego pod spojrzeniami studentek, już to ciekawemi, już to szyderczemi niby przez rózgi.... aż póki nie natrafi na jaką życzliwą duszę niewieścią, która pośpieszy mu z dobrą radą, bezinteresowną pomocą... Dla powieściopisarzy tryska nowe źródło nieznanych sytuacyj...

Żart na stronę, ale doprawdy studentki bardziej czują się w uniwersytecie genewskim u siebie, niż studenci. Jeżeli pominiemy wydziały prawny i teologiczny, na które niewiasty nie zaglądają, jeżeli dalej pominiemy kliniki, do których to uczęszcza jedna na sto słuchaczek — widok audytorów i laboratoryów lekarskich i przyrodniczych przedstawi się oryginalnie: — garstki studentów giną wprost śród obfitości płci pięknej

Przejdźmy się jeszcze po korytarzu, mamy parę minut czasu, profesorowie wyczekują końca „kwadransa akademickiego". W jednym zaułku spostrzegamy jakiś ruch niezwykły i wyłącznie kobiecy... Jest to loża **konsierżki**. „Urzędniczka" ta jest w jaknajlepszej komitywie ze studentkami, dzięki czemu mają panie mały pokój do toalety, gdzie wprawdzie nie ma wszystkiego, co potrzeba, ale znajduje się nieocenione lustro, grzebień i pudełko z pudrem. Tam kierują kroki swoje niewiasty po zrzuceniu palt i okrywek w sieni, tam dążą, aby złagodzić zbytnie rumieńce na twarzy i przyprowadzić do porządku nieposłuszną grzywkę.. Jak uprzejmym był, doprawdy, zarząd uniwersytetu, że uniknął **konsierża**.

Ale oto tłumy nikną z korytarzy, audytorya się zapełniają gwałtownie, ukazują się profesorowie..

Spieszmy usłyszeć ich pierwsze słowo — nie pierwszy wykład mówię, lecz **pierwsze słowo**, proszę uważać — ma to bowiem swoje specyalne znaczenie.

Oto Schiff, chwała genewskiego uniwersytetu, jeden z najznakomitszych fizyologów, figurka niska, chuda, brudna, w zatłuszczonym chałacie, z rękami nieobmytemi po wiwisekcyi, typ uczonego, dla którego po za jego nauką nie ma świata. Schiff jest lubiany przez studentki, albowiem to zwolennik emancypacyi kobiecej, a nawet jej szermierz; wypowiadał on się gorąco w swoim czasie za dopuszczeniem kobiet do studyów uniwersyteckich, on pierwszy mianował kobietę swoją asystentką. Witają go też niezwykle gorące oklaski pięknych rączek.. .

Siada w fotelu i zaczyna:

— *Mesdames et messieurs!*

Oto są właśnie słowa, na które zwracałem waszą uwagę. Nie rozumiecie? Chodźmy dalej, a niebawem zobaczycie o co idzie. W tej sali zaczyna się dziś kurs botaniki.

Wchodzi pan Chodat i tak zaczyna:

— *Messieurs et mesdames!*

Spostrzegacie teraz, iż ten pan nie jest równie gorącym zwolennikiem emancypacyi kobiecej jak Schiff. W samej rzeczy nie jest wcale tej emancypacyi zwolennikiem; w obec ruchu kobiecego zachowuje się biernie, zaledwie go toleruje.

A oto lekcya anatomii. W środku amfiteatru przed trupem, leżącym na czarnym stole marmurowym, stoi mężczyzna lat średnich, miernego wzrostu, z jasną brodą, we fraku z czerwoną wstążeczką legii honorowej przy klapie, elegancki, wykwintny... Poddziekan wydziału lekarskiego, druga chwała uniwersytetu, sławny Laskowski, wynalazca środków balsamowania, przyjętych na całym świecie. Profesor Laskowski jest stanowczym i nawet żarliwym przeciwnikiem emancypacyi, to też wykład jego zaczyna się krótko:

— *Messieurs!...*

Od niego zależy przyjęcie studentki na wydział lekarski, on potwierdza ważność patentu z pensyi lub z gimnazyów. Trudności nie robi, ponieważ jest człowiekiem uczynnym i dobrym, ale stale odradza medycynę każdej kandydatce, jaka się u niego stawi; wysyła je na wydział literacki lub filozoficzny... Nie pomaga to wcale.. Panienki są uparte, ale i profesor jest uparty. Twierdzi, że kobieta dobrym lekarzem być nie może i że nawet złym lekarzem, — według jego obliczeń, — zostaje jedna na czterysta wstępnjących kobiet.

Medycynierki są to osoby pilne i nawet na wykłady tego niewdzięcznego profesora uczęszczają daleko regularniej, niż medycy. Zdarzy się czasami, że amfiteatr anatomiczny zapełniony jest samemi tylko niewiastami, że na jakąś tam lekcyę nie stawił się ani jeden student. Nic to nie znaczy... szanowny profesor jest nieubłagany...

— *Messieurs!* — zaczyna.

Wstąpmy jeszcze na lekcye Karola Vogt'a, który dopełnia trójcę gwiazd pierwszej wielkości, jakiemi chlubi się genewski uniwersytet. Któż nie słyszał o Vogt'cie, znakomitym przyrodniku i głośnym filozofie? Któż w swoim czasie nie był przekonanym, że za Vogt'a sprawą została rozwiązaną ostatecznie zagadka świata i że po za materyami i jej ruchami nie ma nic? Głośny filozof odstąpił od swych teoryj i ograniczył się do pola wiedzy przyrodniczej.

Znany to niemniej od Schiff'a zwolennik i bojownik emancypacyi kobiecej ale wymowniejszy od Schiff'a i bardziej wpływowy. Jego to mowom najwięcej być może mają medycynierki i przyrodniczki do zawdzięczenia, iż są medycynierkami i przyrodniczkami. Zacny bojownik przecież okazał się w sprawach społecznych równie niekonsekwentnym jak był w filozofii. Po okresie gorących mów, wygłoszonych za przypuszczeniem kobiet do uniwersytetu, nastąpił w jakiś czas (zbyt mały, aby można było orzekać pozytywnie o rezultatach tego kroku) szereg artykułów, zjadliwych jak gadziny — przeciw kształcącym się kobietom.

Vogt ma minę dobrodusznego uczonego niemieckiego. Stary, siwy, gruby, wchodzi do audytoryum w szerokim i niezapiętym żakiecie, zachowując bawarnianą swobodę. A figlarz z tego Vogt'a doprawdy. Wie on, że zebrana młodzież płci żeńskiej przywiązuje wagę do tego, czy profesor powie: *mesdames*, czy nie powie *mesdames*.. Zabiera się do wykładu z prawdziwie niemiecką flegmą, poprawia ubranie, poprawia fotel, poprawia pulpit, rozgląda się po rysunkach, po sali i powiada:

— *Messieurs!..*

Tu krząka, znowu poprawia fotel, znowu poprawia pulpit, znowu spogląda po rysunkach, potem po sali i krzesłach:

— *...et mesdames!...*

A przez tę chwilę, która jeden jego wyraz od drugiego oddziela, chwilę umyślnie przewleczoną jak można najdłużej, całe audytoryum, panie, panny i panowie to jedno tylko mają w głowie, tego jednego tylko wyczekują:

— Powie *mesdames*, czy nie powie *mesdames?...*

Młodzi profesorowie, zajmujący katedry mniej ważne, również jak i prywatdocenci, których los materyalny zależy od liczby studentów, jaka zapisze się na ich kursa, nie lekceważą oczywiście studentek. Stąd też teraz coraz powszechniejszem się staje na uniwersytecie genewskim:

— *Mesdames et messieurs!*

Wreszcie zostało wypowiedziane w tej ważnej sprawie ostatnie słowo, a zostało wypowiedziane w letnim semestrze roku przeszłego przez młodziutkiego prywatdocenta zoologii. Panicz ten, rozpoczynając po raz pierwszy w swoim życiu kurs lekcyi, rzekł:

— *Mesdames!*

Kronika.

Lwów 30 października.

Dar. Gr. kat. komitetowi parafialnemu w Witkowcach, w powiecie kamioneckim, darował Cesarz 100 złr. na restauracyę cerkwi.

Pani Namiestnikowa, Marya hr. Badeniowa, powróciła na stały pobyt z Buska do Lwowa.

Mianowania. Minister handlu mianował oficyała pocztowego Piotra Kolpy'ego w Krakowie na dyrektora kasyerem pocztowym.

Rada szkolna krajowa mianowała Wincentego Piotra Niementowskiego, nauczycielem szkoły etatowej w Krzywcńkiem, Waleryana Janiszewskiego, nauczycielem szkoły etatowej w Dzikowie, Józefa Hrubego nauczycielem szkoły etatowej w Polance wielkiej i ks. Łukasza Wiśniewskiego, starszym nauczycielem religii obrz. łac. w 4-klasowej szkole ludowej męskiej w Krośnie.

Odznaczenie. P. Adolf Geistlener, radzca krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, otrzymał rycerski krzyż orderu Leopolda.

Memoryał. Wydział krajowy wystosował do p. Ministra handlu memoryał w sprawie decentralizacyi kolei państwowych. Memoryał stawia następujące postulata:

„1. Zaprowadzenie języka polskiego jako urzędowego w wewnętrznej służbie państwowych kolei żelaznych w Galicyi.

„2 Ustanowienie dla Galicyi centralnej dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie i nadania jej znacznie rozszerzonego zakresu działania, niż obecnie obowiązujący statut organizacyjny przyznał dyrekcyom ruchu kolei państwowych we Lwowie i Krakowie.

„3. Ustanowienie krajowej rady kolejowej we Lwowie pod przewodnictwem p. Namiestnika".

Licytacye. W sądzie obwodowym w Wadowicach, odbędzie się dnia 4 grudnia b. r. przymusowa licytacyjna sprzedaż dóbr tabularnych Zakrzewszczyzna. Cena wywołania 9000 złr.

Z armii. Pułkownik Karol Geppert, komendant 55 p. p. przeniesiony został na własną prośbę w stan spoczynku. Pułkownik Józef Metzger, mianowany komendantem 55 p. p.; pułkownikiem 1 pułku artyleryi mianowany Jerzy Kotwa; jenerał intendent Aloizy Heller, mianowany szefem intendantury 11 korpusu; podpułkownik Gustaw Chariére, dyrektor inżynieryi w Jarosławiu przeniesiony do Zadaru, major Józef Kunke, dyrektor inżynieryi w Zadarze, przeniesiony do Jarosławia.

Zaduszki. W dniach 1 i 2 listopada br. ulica Piekarska od godziny 3 po południu będzie dla przejazdu zamkniętą.

Dojazd do cmentarza Łyczakowskiego jedynie ulicą Kochanowskiego (Rury), a odjazd ulicą Łyczakowską.

Dla uniknięcia ściska, otworzono drugie wejście do cmentarza z ulicy św. Piotra i Pawła naprzeciw realności kamieniarza p. Schimsera.

Na influenzę zachorował we Wiedniu książę Konstanty Czartoryski, wiceprezes Izby panów, a nie książę Jerzy Czartoryski, jak to wczoraj mylnie podaliśmy. Książę Jerzy wyjechał do Wiednia, aby czuwać przy łożu chorego brata.

Bractwo Najśw. Maryi Panny, Królowej Korony polskiej. Jeszcze 3 maja b. r., jako w setną rocznicę ogłoszenia Konstytucyi 3go maja, zawiązało się w Krakowie, przy kościele św. Anny, Bractwo N Maryi Panny, Królowej Korony polskiej, mające za zadanie w myśl ślubów króla Jana Kazimierza i narodu przyczyniać się wedle sił do podniesienia ducha religijnego w społeczeństwie polskiem, rozszerzania w niem czci Najśw. Panny i podźwignienia warstw jego ubogich i niższych. Członkowie-założyciele tego Bractwa utworzyli zarząd tymczasowy, który ułożył statuta, uzyskał zatwierdzenie ich od władzy duchownej i świeckiej, ogłosił odezwę, zaprosił niektóre osoby o jednanie członków i wniósł za pośrednictwem Jego Eminencyi ks kardynała, księcia-biskupa krakowskiego petycyę do Stolicy Apostolskiej o kanoniczną erekcję Bractwa i nadanie mu odpustów. Skoro tylko odpowiedź z Rzymu nadejdzie, nastąpi zwołanie ogólnego zgromadzenia, które J. Emin. ks. kardynał, jako protektor Bractwa, obecnością swoją przyrzekł zaszczycić.

Tymczasem zarząd bada pole przyszłego działania, zastanawiając się nad niem w dwóch kierunkach, a mianowicie w kierunku religijno-moralnym nad środkami, mogącemi posłużyć do podniesienia życia religijnego, do których to środków przedewszystkiem zalicza: rozszerzanie książek religijnej treści i chrześcijańskie wychowanie dzieci; — w kierunku zaś religijno-społecznym rozpatrując się w tych dziełach i zakładach dobroczynnych, które już w mieście naszem istnieją, ale żadnej lub zbyt małą nad sobą opiekę mają, albo których utworzenie byłoby pożądanem. — Zarazem przygotowuje zarząd tymczasowy niektóre wnioski dla walnego zebrania, a między innemi projekt obniżenia kwoty wkładkowej, tak żeby i osoby mniej zamożne ułatwiony miały wstęp do Bractwa — Według tego projektu członkowie czynni składaliby przynajmniej 3 złr. rocznie, albo 30 złr jednorazowo; członkowie-uczestnicy przynajmniej 50 cnt. rocznie, albo 5 złr. jednorazowo. Co do liczby członków zapisało się ich dotąd 130, a większa ich część wniosła już wkładki w ogólnej kwocie 604 złr. Zarząd tymczasowy oczekuje dalszych zgłoszeń i uprasza te panie, do których pisemnie się zwrócił, iżby raczyły nadesłać listę zjednanych członków, a i nadal nie odmawiały Bractwu swojej pomocy. Cel tego tak jest wzniosły, potrzeba tak wielka, że ktokolwiek dobrze życzy Kościołowi, Ojczyźnie i społeczeństwu, nie będzie się wahał i sam przystąpić i drugich zachęcać.

Kraków 10 października 1891 r.

Imieniem Zarządu tymczasowego:

Ks. Julian Bukowski, Władysław Markiewicz, ks. Józef Pelczar, Stanisław Tarnowski.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 31 października o godzinie 6 wieczór, w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: 1. Sekcye naukowe w łonie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, referent dr. Warmski. 2. Romantyzm a klasycyzm w szkole, referent prof. Bizoń.

Wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy słuchaczów krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, uprasza wszystkich byłych słuchaczów tego zakładu, zajmujących obecnie jakiekolwiek stanowiska, o dokładne podanie miejsca swego pobytu w jak najkrótszym czasie. Zgłoszenia adresować należy: T. Chołoniewski, zastępca przewodniczącego, we Lwowie, ulica Kopernika l. 19.

Na walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa wzajemnej pomocy słuchaczów krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, wybrano nowy wydział, w skład którego weszli pp.: Bzowski Aleksander jako przewodniczący, Chołoniewski Tomasz jako zastępca przewodniczącego, Bernolak Antoni jako skarbnik, Szulc Kazimierz jako sekretarz, Dembiński Czesław jako bibliotekarz, Kobylański Stanisław i Krygowski Teofil jako wydziałowi, Zajkow Gawril (Bułgar) i Bobrowski Tadeusz jako zastępcy wydziałowych, Szmid Teodor, Olszewski Aleksander i Borzęcki Jan jako członkowie komisyi kontrolującej.

Pomnik na grobie śp Mikołaja Zyblikiewicza, dzieło artysty-rzeźbiarza Błotnickiego, wzniesiony zostanie na cmentarzu krakowskim z wszelką pewnością przed dniem Wszystkich Świętych, tak iż publiczność w tych dniach licznie zwiedzająca cmentarz będzie mogła z prawdziwą pociechą widzieć, że, aczkolwiek skromnie, uczczono przecież pamięć znakomitego męża politycznego i prawdziwego patryoty.

Na pomniku tym postanowiono położyć napis, na który zgodził się inicyator budowy pomnika pan dyrektor Ślęk; napis brzmi: „Kraj Mikołajowi Zyblikiewiczowi, swemu Marszałkowi. * 1823. † 1887." Podstawa pod pomnik jest już ukończona.

Ślub. Wczoraj rano o godzinie 11 pobłogosławił kardynał książę biskup Dunajewski w swej kaplicy związek małżeński p. Aleksandra Laskiego, syna śp. Władysława i Stefanii z hr. Ilińskich, z p. Michaliną Ordężanką, córką pełnomocnego ministra francuskiego Władysława Ordęgi i śp. Jadwigi z hr. Czapskich. — W orszaku weselnym znajdowały się rodziny pana młodego i panny młodej tudzież Dominikowstwo ks. Radziwiłłowie, pp. Kaczowscy, hr. Breza z Poznańskiego, Osieccimscy itd. — Pan Ordęga podejmował gości ucztą w salonach „Grand hotelu". Państwo młodzi wyjeżdżają zaraz do majątku swego w Królestwie Polskiem.

Zuchwała kradzież. W nocy ze środy na czwartek niewyśledzeni dotąd złoczyńcy zakradli się do lokalu filii pocztowej przy ulicy Sobieskiego i usiłowali otworzyć znajdującą się tam kasę wertheimowską. Gdy się im to mimo wszelkich prób i wysileń nie udało, porozbijali biurka urzędników i zabrali z nich przeszło 50 zł. — Złoczyńcy znikli bez śladu.

Artyści polscy na wystawie powszechnej w Chicago. — W tych dniach przybył do Warszawy pan H. C. Ives, dyrektor oddziału dla sztuk pięknych na wystawie kolumbijskiej w Chicago, ażeby porozumieć się z artystami polskimi i pozyskać ich udział dla wystawy. — Wczoraj w konsulacie Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki odbyło się pierwsze posiedzenie w tej sprawie.

O centralizacya kolei. — Z Wiednia donoszą dnia 29 bm.:

Przybyła tu deputacya krakowskiej rady miejskiej, złożona z prezydenta Szlachtowskiego tudzież radnych Mendelsburga i Muczkowskiego, którzy konferowali z prezesem Koła polskiego i z posłami miasta Krakowa o utrzymanie dyrekcyi ruchu w Krakowie, gdyż miasto przez jej zniesienie zostałoby narażone na materyalne straty.

Mieszkańcy ulicy Leona Sapiehy pozbawieni są zupełnie wody. Wszystkie trzy studnie na tej ulicy zbudowane przez miasto nie wydają ani kropli wody. Mieszkańcy tej ulicy upraszają więc magistrat i urząd budowniczy o pomoc.

Budynek teatralny w Stanisławowie wybudowany przez Tow. muzyczne im. Moniuszki już został skończony i jak nam donoszą, wkrótce zostanie oddany do publicznego użytku.

Niepodjęte spadki. Podając wczoraj w kronice listę tych osób, po których nie odebrano w Anglii spadków, opuściliśmy nazwisko Anny Kacińskiej

Zakaz wywozu. *Birż. Wied* donoszą, że na giełdzie petersburskiej, wszyscy stanowczo utrzymują, iż rząd wyda niebawem zakaz wywozu za granicę owsa, jęczmienia, prosa i kartofli.

Gran Chaco, taką nazwę nosi jeden ze stanów rzeczypospolitej argentyńskiej, gdzie niedawno baron Hirsch nabył tysiąc mil kwadratowych gruntu na kolonie dla żydów. Terytoryum tego stanu leży w sferze zwrotnikowej i ma klimat łagodny, nie przechodzący latem + 37, a w zimie — 7 stopni Celsyusza. Gleba urodzajna nadaje się do hodowli inwentarza, najurodzajniejszą jednak jest przestrzeń między rzekami Pilcomayo i Rio Vermeio. Obficie rosnące palmy dostarczają wybornego budulcu, a ipekakuana stanowi ważny artykuł wywozowy. Według prawa emigracyjnego z roku 1876, hektar gruntu w Gran Chaco jest oszacowanym na 9 marek. Spłata rozkłada się na cztery lata i nabywca w ciągu trzech pierwszych lat jest obowiązany uprawić trzecią część nabytego obszaru, w razie niedopełnienia tego warunku grunt ulega sprzedaniu przez licytacyę. Ponieważ każdy stan ma własny rząd, który organizuje sądownictwo, administracyę miejscową itd., przeto osiedlający się tam żydzi, o ile stanowić będą większość ludności (obecnie ludność nie przenosi 40.000 i to przeważnie Indyan) będą mogli urządzić się według własnego upodobania. Rząd centralny pod względem wewnętrznego urządzenia każdego ze stanów rzeczypospolitej pozostawia im zupełną swobodę.

Z Izby sądowej. Dziś zasiadła na ławie oskarżonych Katarzyna Witnszyńska, służąca, pod zarzutem zbrodni morderstwa, dokonanego na własnem dziecku. Rzecz miała się tak: Dziecko na którem Witnszyńska dopuściła się tej nieludzkiej zbrodni, przyszło na świat w czasie, kiedy służyła ona u Sary Frieslowej żony dzierżawcy Rudna. Pomimo troskliwej opieki p. Frieslowej, zapowiedziała oskarżona zaraz na drugi dzień, że dziecko odda na wychowanie do Lwowa do swojej siostrzenicy. Chlebodawczyni jej zgodziła się na to i na drugi dzień wyjechała z Witnszyńską do Lwowa. Rozstawszy się z Frieslową, udała się Witnszyńska na Zniesienie, gdzie w kamieniołomie porzuciła dziecko, przysypawszy je ziemią i przywaliwszy kamieniem. Oględziny lekarskie wykazały, że dziecko umarło wskutek uduszenia, niewiadomo wszakże, czy uduszone było przed porzuceniem, czy też zginęło wskutek przysypania go ziemią. Witnszyńska na zapytanie Frieslowej początkowo odpowiedziała, że dziecię zostawiła u krewnej, później dopiero przyznała się do czynu.

Oskarzona twierdzi, że nie miała zamiaru zgładzić dziecka i tylko chciała je porzucić. Śledztwo jednak w tej sprawie wdrożone wykazuje, że rzecz się miała w sposób wprost przeciwny. Dziecko znaleziono w miejscu odludnem, przysypane dosyć grubą warstwą ziemi i przywalone kamieniem ważącym z 10 kilogramów. Na obronę powiada oskarżona, że dziecko „tylko trochę" żyło.

Zeznania wezwanych do rozprawy świadków wykluczają zupełnie przypuszczenia, jakoby Witnszyńska chciała dziecię istotnie tylko porzucić.

Po przeprowadzeniu rozprawy, na podstawie we dyktu przysięgłych skazał trybunał Witnszyńską na 6 lat ciężkiego więzienia.

Z Tarnowa nam piszą: Dnia 28 b. m. odbył się w auli seminaryum duchownego wielki obiad, który sprawiła tutejsza kapituła katedralna na uczczenie dwu swoich członków: Józefa Leśnego dziekana i Józefa Bąby scholastyka, z okazyi odznaczenia, jakie ich spotkało od Stolicy Apostolskiej. Pierwszy bowiem z nich sam i dla swych następców w godności dziekańskiej otrzymał przywilej używania odznak biskupich: infuły i pastorała, drugi zaś mianowany został protonotaryuszem Apostolskim i otrzymał przywilej noszenia infuły.

Na obiad otrzymali zaproszenia prócz księży miejscowych wszyscy kanonicy honorowi tej kapituły oraz przedstawiciele władz politycznych, autonomicznych i wojskowych. Pierwszy toast wzniósł Najprzew. ks. biskup Ignacy Łobos na cześć Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII, który tak łaskawie kapitułę tarnowską odznaczył. Do tego toastu dołączył ks. biskup wyrazy czci i wdzięczności dla Najjaśniejszego Monarchy naszego Franciszka Józefa, któremu dyecezya tarnowska i jej kapituła wiele ma do zawdzięczenia.

Drugi toastował ks. Stanisław Walczyński prepozy kapituły. W dość długiem przemówieniu dziękował ks. biskupowi imieniem kapituły za staranie się u Stolicy Apostolskiej o zaszczytne odznaki dla członków tej kapituły. Dziękował także za gorliwą pracę około podniesienia duchowieństwa i umoralnienia ludu wiernego dyecezyi tarnowskiej, a przeprosiwszy ks. biskupa pozwolił sobie mówca skreślić chociaż tylko pokrótce obraz 6-letniej a niestrudzonej działalności Jego. Podniósł mówca szczególnie zasługę ks. biskupa, jaką położył około podniesienia duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej, w którem wszystkie zboczenia karcił i naprawiał nie zważając na krzyki i hałasy wichrzycieli, nie zważając na to, że złośliwi i sprawie Bożej i karności kościelnej nieprzyjaźni potwarze i oszczerstwa na Niego rzucać będą. Praca arcypasterza nie była próżna i dziwnie spełniły się słowa przy intronizacyi na seminaryum tutejszem wypisane a z psalmu 44 wyjęte: Specie tua et pulchritudine tua intende, prospere procede et regna. Przyszedł, wytężył siły swoje do pracy, łaska Boża i pomyślność w pracy mu towarzyszyła, stąd teraz włada dyecezyą zaopatrzoną wzorowymi kapłanami.

Trzeci toast podniósł jeden z odznaczonych prałatów ks. Józef Bąba na cześć wszystkich gości świeckich: cywilnych i wojskowych i dziękował im, iż tak chętnie przybyli na tę ucztę, oraz wyraził radość i nadzieję, że harmonia i wspólna ufność stanów świeckich z duchownym, którą wypadki z końca wieku zeszłego zniszczyły, na nowo odżyje.

Pan Doliński wniósł toast na cześć kapituły, a dyrektor gimnazyum p. Benoni pił zdrowie całego duchowieństwa, które acz w cichości ale niezmordowanie pracuje około umoralnienia naszego społeczeństwa i skutecznie stawia tamę wszystkim dążnościom i prądom anarchicznym i socyalistycznym. Prócz tych toastów wznoszono jeszcze inne jak dostojników wojskowych, przemawiali też i sami wojskowi. Szereg toastów zakończył dr. Pietrzycki wiceprezes miasta dawnem: „Kochajmy się", nawiązując ten toast do słów infułata ks. Józefa Bąby wyrażających nadzieję oraz życzenie, aby w mieście naszem i naszym narodzie wszystkie stany jeden organizm miłością spojony tworzyły.

Echa procesu wadowickiego. Jak wiadomo w znany proces wadowicki emigracyjny wmięszani byli także żandarmi. Ci zostali oddani pod sąd wojskowy, który czynność swoją mógł rozpocząć dopiero po otrzymaniu aktów, które z Wadowic poszły do najwyższego trybunału sądowego i kasacyjnego. Obecnie sąd wojskowy otrzymał już akta i w bieżącym tygodniu poświęca 4 dni na dochodzenie w tej sprawie; dochodzeniami temi kieruje kapitan-audytor p. Hakajło. Dnia 18 listopada b. r. odbędzie się główna rozprawa przeciw żandarmom.

Kobieta czy wazon, jeden z najpiękniejszych obrazów mistrza Siemiradzkiego twórcy „Świeczników Nerona" wystawiony jest od kilku dni w sali „Domu Narodnego". Obraz ten wystawiony był w tym roku w Berlinie, gdzie wśród tamecznej publiczności i znawców wielkie budził zajęcie. Następnie cieszył się on wielkiem powodzeniem na wystawie w Magdeburgu a ztamtąd przybył wprost do Lwowa. U nas obraz ten będzie wystawiony przez czas bardzo krótki, gdyż musi odejść na wystawę krakowską. Dzieło to znane jest naszej publiczności tylko z zagranicznych reprodukcyj. Scena, którą obraz przedstawia przenosi nas w świat starożytnych Rzymian, między bogatych patrycyuszów starego Rzymu.

Awans listopadowy w armii. Kapitanami 2 klasy mianowani w piechocie: Romuald Prochaska 45 pp., Józef Hazek 13, Edward Szybalski 95, Fryderyk Weeber 40, Grzegorz Kostecki 85, Władysław Ryznerski 58, Rudolf Donner 65, Fryderyk Rudnicki 85, Fryderyk Pokorny 30, Jan Dudek 10, Leon Sieczyński 55, St. Brykowicz 89, Julian Dzikowski 56, Porfiry Soniewicki 10, Karol Schultis 10, Henryk Grünzweig 55, Fryderyk Hartl 65.

Porucznikami mianowani w piechocie: Wincenty Skalski 7, Karol Seborz 89, Fryderyk Stuhlreiter 50, Aloizy Reichel 45, Bronisław Sędzimir 45, Antoni Kołodziejski 11, Paweł Hornbostel 10, Józef Zliński 58, Józef Wagner 24, Franciszek Törk 9, Robert Kamler 89, Hugo Kotanyi 65, Franciszek Lang 9, Adolf Poczyński 66, Władysław Baranowski 41, Ryszard Eszermann 45, Andrzej Żaławski 12, Władysław Pecina 55, Mieczysław Gorecki 9, Jan Reich 45, Wiktor Budiner 80, Emil Bohdanowicz 41, Adolf Helvey 65, Hugo Wohlang 55, Edward Kallab 65, Jan Neuwirth 24, Franciszek Hedrich 13, Karol Koschan 89. (C. d. n.)

Podporucznikami mianowani w piechocie: Andrzej Sawicki 89, Edmund Haller 65, Rudolf Sauster 13, Karol Schefferer 41, Fryderyk Palma 10, Jan Müller 13, Mieczysław Linda 24, Wojciech Piechura 9, Karol Linhardt 13, Kazimierz Schmidt 10, Wincenty Trzciński 9, Alojzy Pohl 56, Karol Vocilka 40, Antoni Hackenberg 90, Jan Zbytowski 10, Alojzy Mainx 13, Fr. Nowak 40, Adolf Oswald 9, Wilhelm Quitta 10, Rudolf Mildner 15, Artur Quirsfeld 40.

Przy strzelcach: kapitanem drugiej klasy mianowany w 30 bat Wojciech Kaltenborn; porucznikami: Artur Schopper 13 bat., Karol Spilka 30 bat., Władysław Raczyński 18 bat.; podporucznikiem mianowany Prokop Kerous 30 bat.

W konnicy mianowani: rotmistrzami pierwszej klasy: Jan Jordan Stojowski, Stanisław Ośniałowski, Teodor Szaszkiewicz, Emil Acht, Edmund Zaremba i Seweryn Zagórski; rotmistrzami drugiej klasy: Jan Steciuk, Zdzisław Grocholski; porucznikami: Włodzimierz Poraj Kodrębski, Józef Münnich i Aleksander Wilczek; podporucznikiem Zdzisław Pieńczykowski.

W inżynieryi wojskowej mianowani: kapitanem pierwszej klasy Karol Strzechowski, kapitanem drugiej klasy Albin Warzecha.

W rezerwie mianowani w piechocie podporucznikami: Fr. Taborski 45, Emil Tomorug 41, Chaim Podhorzer 10, Karol Tunikowski 89, Roman Lewicki 20; w kawaleryi podporucznikiem Józef Torosiewicz, w artyleryi podporucznikiem Bronisław Wagner.

W marynarce mianowani: kapitanem fregaty Jan Janowski, kapitanem liniowym drugiej klasy Alojzy Pokorny, lekarzem fregaty Kazimierz Mieroszewski.

W audytoryacie mianowani: majorem audytorem Cyryl Swoboda, kapitanem audytorem Karol Sojka, porucznikiem audytorem Mikołaj Jurystowski.

Lekarzem sztabowym mianowany dr. Karol Smutny; lekarzami pierwszej klasy mianowani doktorowie Michał Martynowicz, Włodzimierz Hrycykiewicz i Edward Kawecki; lekarzami pułkowymi drugiej klasy mianowani doktorowie Tadeusz Pakosz, Wiktor Idziński, Eugeniusz Karchezy, Leopold Szyjkowski, Ma-

ksymilian Wittlin, Aleksander Kulczycki, Jan Młynarz, Kamil Dubiniewicz.

Podporucznikiem rachunkowym mianowany Stanisław Zajączkowski.

Awans listopadowy w obronie krajowej. Majorem mianowany Adam Dembicki w 76 bat. obr. kraj. W stanie czynnym obrony krajowej mianowani: porucznikami Henryk Brzeziński, Stanisław Niklas, Stanisław Winter, Tadeusz Drozdowski. W stanie nieczynnym mianowani porucznikami Roman Załoziecki, Ludwik Dąbrowski, Józef Prochaska, Emeryk Skowroński, Józef Jaxa Bobowski, Jan Jachimski, Kaz. Ostaszewski-Barański, Henryk Kowarzyk, Aleksander Skrzyszowski, Ernest Mandyczewski, Teodor Kosiński, Stanisław Bal, Jan Kalkowski, Aleksander Dziedzicki, Aleksander Koryzna Kokurewicz; podporucznikami: Eligiusz Gadkiewicz, Ottomar Gazda.

Przy konnej obronie krajowej mianowani: porucznikami Stanisław Łuczakowski, Stanisław Ostaszewski, Bogusław Mikucki, Antoni Pawłowski, Feliks Czermiński.

Lekarzami pułkowymi 2 klasy w obronie krajowej mianowani doktorowie: Włodzimierz Filipowicz, Stanisław Braun, Alfred Topolański, Antoni Słósarczyk, Karol Radllmesser, Maryan Bujalski, Szymon Kucharski, Teodor Jendl; starszym lekarzem Tytus Kicki.

Porucznikiem żandarmeryi mianowany Stanisław Piotrowski.

Drożyzna we Lwowie. Onegdaj zebrała się ankieta złożona z reprezentantów firm zbożowych, właścicieli młynów, rzeźników, piekarzy, delegatów sekcyi II i IV Rady miejskiej oraz urzędników magistratu i zastanawiała się nad przyczyną niezwykłej drożyzny artykułów spożywczych we Lwowie, a przedewszystkiem nad wysokiemi cenami mięsa i chleba. P. Dzbański, właściciel piekarni, bronił piekarzy, wykazując cyframi, że piekarze dostarczają pieczywa po możliwie najniższej cenie, tak, że według jego zdania, wypiek ciemnego chleba dla pracującej klasy odbywa się za darmo (?), nie przynosząc żadnych korzyści. Radny p. Bardasz proponował, aby magistrat usunął wszelkie przeszkody utrudniające dowóz chleba zamiejscowego do miasta, a przez to przyczynił się do powiększenia konkurencyi, co znów niezawodnie wywoła spadek cen chleba dla biednej klasy robotniczej przeznaczonego. Zdaniem p. Jonasza przyczyną drożyzny jest zamknięcie granicy rosyjskiej i rumuńskiej dla dowozu bydła i zboża. Radny ks. kanik Mazursk twierdził, iż podniesienie wynagrodzenia dziennego pobieranego przez robotników, będzie najlepszym środkiem przeciw drożyźnie. Gdy robotnik będzie lepiej płatny, to drożyzna nie da mu się tak dotkliwie uczuć. Miasto powinno w tym kierunku zrobić krok pierwszy i dać innym dobry przykład. Dalej wykazał mowca, iż otwarcie granicy dla dowozu bydła będzie rzeczą nadzwyczaj trudną, gdyż zamknięto je jedynie tylko z powodu księgosuszu. Pan Majer, piekarz i właściciel młyna, udowadniał, iż chleb we Lwowie nie jest droższym, niż w miastach prowincyonalnych. Chleb podrożał u nas tylko o 30 procent, gdy natomiast ceny zboża podniosły się o 50 proc.

P. Barszczewski, rzeźnik, wyraził obawę, iż ceny mięsa wkrótce jeszcze więcej się podniosą, a mianowicie wówczas, gdy wszystkie zapasowe woły zostaną wybite. Na prowincyi — zdaniem mowcy — obecnie wołów nie będzie można dostać, gdyż posucha która przed dwoma laty i w roku zeszłym nawiedziła Galicyę, zdziesiątkowała prawie wszędzie inwentarz. P. Podłowski, rzeźnik, przemawiał za wysłaniem do Rady państwa petycyi o otwarcie granic Bessarabii, gdzie świnie i owce mają być nadzwyczaj tanie. Radny p. Syroczyński twierdził, że na zniżenie cen artykułów spożywczych we Lwowie wpłynęłoby bardzo korzystnie to, gdyby koleje zniżyły taryfę opłat od dowozu tak zboża jak i bydła dostarczanego do m. Lwowa.

W końcu uchwaliła ankieta sprawę drożyzny panującej we Lwowie przekazać magistratowi do zbadania i poczynienia odpowiednich wniosków.

Zmarli. Zuzanna z Cerbów Fischerowa, wdowa po b. kupcu i obywatelu miasta Krakowa, zmarła w Krakowie w 71 roku życia. — W Mostach wielkich zmarła w 66 roku życia Joanna Karpińska. Zmarła znaną była ze szczerej pobożności i wielkich cnót, a miejscowi ubodzy stracili w niej prawdziwą opiekunkę i dobrodziejkę. Cześć jej pamięci! — Teodozya z Paszyńskich Marklowa, urodzona w 1817 r., zmarła we Lwowie. — Kryspina Urszula hrabianka Łosiówna, urodzona w roku 1807 w Łabuniu na Wołyniu, zmarła we Lwowie dnia 29 bm. — Wojciech Gruszecki, bednarz, członek stow. ręk. lwow. „Gwiazda", zmarł w 45 r. życia. Anna Nierneka zmarła Lwowie w 55 roku życia. — Marya Mieczkowska, obywatelka miasta Lwowa, przeżywszy lat 80.

Temperatura. Termometr — 2° R. Barometr 769°. Idzie w górę. Wczoraj i dziś pruszy śnieg. Zimno przejmujące. — W Wiedniu śnieg spadł także.

Pogrzeb śp. Hipolita Czaykowskiego, prezesa powiatu bobreckiego, odbył się w poniedziałek (dnia 26 bm.). — Już o godzinie 8 z rana poczęły zbierać się tłumy w tak zwanym „Białym Dworze" koło Bóbrki. Kondukt był wspaniały w całem tego słowa znaczeniu.

Na czele szła młodzież szkolna z gronem nauczycieli i nauczycielek; za nimi długi szereg wieńców niesionych przez włościan; za wieńcami deputacye włościan z całego powiatu, składające się przeważnie z wójtów i rad gminnych, a na czele każdej takiej deputacyi niesiono na wysokiej rękojeści tarczę białą z czarnemi obwódkami, na której umieszczono napis dotyczącej gminy z całego powiatu, a ponieważ jest w nim gmin 92, przeto można sobie wyobrazić ten długi szereg pomienionych deputacyj. Za deputacyami szły straże ochotnicze ogniowe z całego powiatu, za niemi niezliczona ilość chorągwi i duchowieństwo obu obrządków z całego powiatu. Za karawanem sprowadzonym ze Lwowa szła rodzina i krewni, rada powiatowa z wydziałem i niezmierne mnóstwo gości przybyłych, obywatelstwo z całego powiatu i kraju, a między innymi kilku posłów zarówno na Sejm krajowy jak i do Rady państwa, umyślnie z Wiednia przybyłych.

Pogrzeb rozpoczął się o godzinie 9, a skończył się o 2 po południu. — Nad grobem przemawiali: poseł Henzel, księża obu obrządków, p. Bronisław Ujejski ze Strzelisk, który zmarłego pożegnał imieniem całego obywatelstwa, i p. Kazimierz Rudnicki ze Strzałek, który znowu uproszony przez zgromadzonych wójtów pożegnał zmarłego imieniem ludu całego powiatu.

Myśli.

Im twarz jest młodsza, tem łatwiej rozjaśnia ją uśmiech duszy.

Starzec z wiekiem traci jedną po drugiej swoje wady, i zdaje się, jak gdyby się stawał coraz lepszym, w miarę jak przestaje być człowiekiem.

Teatr. Dziś (30) w piątek po raz drugi „Kuzynka" („Ma cousine") komedya w 3ch aktach H. Meilhac'a — Jutro w sobotę po raz ósmy: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w trzech aktach Karola Zeller'a.

Literatura i Sztuka.

* **Ważne odkrycie.** Profesor uniwersytetu warszawskiego dr. Teodor Wierzbowski zwiedzał podczas wakacyj w r. b. rozmaite biblioteki i w bibliotece wrocławskiej znalazł fragment rękopisu najstarszej polskiej biblii, noszącej miano Szarospatackiej, lub biblii królowej Zofii. Jest to po psałterzu floryańskim najstarszy zabytek języka polskiego; pierwszą wiadomość o nim w końcu zeszłego wieku podał hr. Tekeli w dziele swem *Reise durch Ungarn.*

Dopiero znacznie później przekonano się, że w mieście Szarosz-Patak na Węgrzech w tamtejszej bibliotece miejskiej znajduje się pergaminowy rękopis biblii królowej Zofii, ostatniej małżonki Władysława Jagiełły, dla ktorej Andrzej z Jaszowic w r. 1454-ym biblią z łacińskiego tekstu przetłumaczył, a Piotr z Radoszyc przepisał. Po dokładnem odcyfrowaniu starożytnego rękopisu przekonano się, że nie jest on cały. To co znaleziono prof. Małecki wydał w r. 1871-ym na 730 stronicach, zachęcając badaczów do poszukiwań brakujących kart biblii, rozumie się, o ile one mogłyby jeszcze istnieć. W czerwcu r. b. podczas bytności profesora Wierzbowskiego w Pradze czeskiej, wicebibliotekarz muzeum, p. Adolf Platera opowiadał mu, że widział w Wrocławiu w bibliotece miejskiej urywek polski jakiegoś polskiego pomnika. Dr. Wierzbicki pospieszył więc do Wrocławia, gdzie po skrzętnem poszukiwaniu, dzięki uprzejmości urzędników biblioteki, znalazł kartę pergaminową, która była jedną kartką z biblii szaroszpatackiej.

Fragment zawiera urywek proroctw Jeremiasza, koniec XIII-go i początek XIV-go rozdziału.

Wygląd karty pergaminowej, według relacyi prof. Wierzbowskiego, jaką złożył uniwersytetowi i szczegółowo opracował dla wydawnictwa prac filologicznych kasy Mianowskiego, niezbicie dowodzi, że karta pochodzi z Biblii szaroszpatackiej, porównanie zaś podobizn z wzorami pisma, podanemi przez prof. Antoniego Małeckiego, wskaże każdemu, że fragment pisany był ręką pisarza, od którego pochodzi największa część ocalałego rękopisu biblii, mianowicie karty 95 — 185.

Rozmaitości.

— **Mumie Luxorskie.** „Le XIX Siécle" podaje o świeżo odkrytych w Luxorze mumiach ciekawe następujące szczegóły:

Są to mumie kapłanów i kapłanek Ammona. Zachowały się one tak przedziwnie, że prawie wszystkie zdają się spać snem łagodnym w swoich bogatych sarkofagach, od trzydziestu wieków zamurowanych.

Przeniesiono je do Kairu i złożono w muzeum Gbiseh. Tutaj oglądać je można.

Głowy tych mumij do połowy są wypełnione balsamem i maściami. Niektórym wstawiono oczy z emalii; niektóre mają też całe oblicze wyzłocone. Żołądki wszystkich przepełniają zioła i bawełna przepojona esencyami. Kilka mumij trzyma w ręku posążki z emalii, wyobrażające bogów zapewne.

Każdy palec tak u nóg jak i u rąk spowity jest w cienki muślin i ujęty w szczerozłoty futerał. Paznokcie są złocone. Na szyjach mumie mają kilkoma sznurami łańcuchy szczerozłote, pierścienie i kamienie drogie.

Mumie przechowały najdoskonalej swe kształty. Wszystko, aż do wyrazu twarzy, do najlżejszej zmarszczki jest w nich jak było za życia.

Ciała spowite są w muśliny i w długie pasy tkanin malowanych i złoconych. Malowidła, wyobrażają różne sceny z życia i pośmiertne, oraz wędrówki duszy do różnych bóstw po kolei. Napisy, jakie mieszczą się tu i owdzie, opiewają tytuły zmarłych, ich zalety i zasługi.

Każda mumia spoczywa w futerale, czyli trumnie cedrowej, pokrytej malowidłami wewnątrz i zewnątrz. Trumna jest z jednej sztuki, również jak jej wieko, pokryte malowidłami i ozdobione rzeźbioną podobizną oblicza pochowanej w futerale osobistości. Ta trumna zamknięta jest jeszcze w jednej trumnie i w trzeciej zewnętrznej. Wszystkie pokryte są napisami, malowidłami i płaskorzeźbami, przedstawiającemi bogów, ludzi i różne stworzenia.

Obok niektórych trumien stoją kosztowne szczerozłote naczynia, wysadzane drogiemi kamieniami. W naczyniach tych spoczywają wnętrzności zmarłych, spowite w bieliznę przepojoną olejkami, maściami i innemi aromatami. Jest też pewna liczba naczyń świętych z alabastru wschodniego, odznaczających się kształtem i pięknością rzeźby.

— **W towarzystwie grzechotnika.** Nieprzyjemną noc spędził niejaki Donahue, Irlandczyk, służący u jednego z farmerów w okolicy Broben Bow w stanie Nebraska. Zajmował on tu świeżo zbudowany domek drewniany, niewykończony jeszcze i nieotynkowany. Owóż dnia pewnego, wieczorem, znużony całodzienną pracą Irlandczyk, położywszy się do łóżka w chacie swej, zasnął snem twardym. W nocy, jakby przeczuciem złowrogiem tknięty, Donahue, przebudziwszy się, przy słabem oświetleniu księżycowem, dostrzegł zwieszającego się od sufitu, gdzie tkwiło uczepione nieotynkowanych belek, cielsko olbrzymiego węża, który głową dotykał niemal kołdry robotnika. Przerażony, zdrętwiały niemal z przestrachu Irlandczyk, przekonał się niebawem, iż miał do czynienia z grzechotnikiem. Straszne zwierzę powoli zsunęło się na kołdrę, podniosło głowę i błyszczącemi oczyma jęło wpatrywać się w twarz nieruchomie leżącego człowieka, poczem snać nieruchomością tą uspokojone, najwygodniejszego zaczęło po łóżku szukać legowiska. Gadzina wsunęła się nareszcie pod kołdrę, a owinąwszy się dokoła nogi robotnika, głowę złożyła na piersiach jego i zasnęła. Bez znaku życia, w obawie aby najlżejszem drgnięciem nie rozbudzać węża, przeleżał 10 godzin biedny Irlandczyk, dopóki służba farmera, zdziwiona nieobecnością jego, nie zajrzała do chaty i nie przekonała się o położeniu, w jakiem się znajdował. Dobrze wymierzony strzał uwolnił Donahuego od towarzystwa grzechotnika, liczącego cztery łokcie długości, a posiadającego 13 obrączek w grzechotce. Irlandczyk przepłacił wypadek ten chorobą.

— **Oczy.** Ciemno-niebieskie oczy u mężczyzn znamionują organizacyę delikatną, subtelną, zniewieściałą; jasno-niebieskie, a szczególniej siwe odwagę, ruchliwość i siłę charakteru; piwne żywotność, krzepkość, umysł silny, głęboki; czarne energię, ale i brak wytrwałości; zielonawe siłę woli i żywotność obok samolubstwa. Szekspir miał oczy piwne, Swift niebieskie, Milton, Scott, Byron, Wellington i Napoleon I siwe.

— **Pod kołami powozu.** Ban Chorwacyi, hr. Khuen-Hedervary objeżdża obecnie rządzoną przez siebie prowincyę. Podczas tej wizytacyi zdarzył się w jego oczach przypadek wielce tragiczny. Gdy w Sisseku ban razem z orszakiem jechał na dworzec, podsunął się ku jego powozowi jakiś ubogi z zamiarem wręczenia mu prośby, trafem przecież nieszczęśliwym pośliznął się i upadł pod koła powozu następnego, którego koła zdruzgotały mu czaszkę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 października.

(*Z*) Z chwilą otwarcia targu dzisiejszego były pewne objawy, zdające się wskazywać na to, że będziemy mieli repryzę. Troski o prolongatę zobowiązań na przyszły miesiąc ustały, gdyż prawie wszystkie większe zobowiązania już prolongowano, a popłoch wczorajszy co do lombardów udało się interesowanym potentatom finansowym uspokoić, i podnieść trochę kurs tych papierów. Skorzystał z tego jeden z pierwszorzędnych spekulantów, który zaangażowany był z ogromną partyą lombardów à la hausse i od razu rzucił ją na targ, kontent, że przynajmniej cokolwiek mniej stracił. Ta okoliczność, tudzież to, że Berlin trwa dalej na nieprzyjaźnem stanowisku wobec lombardów, sprawiła, że w południe zniknęła całkiem poranna zwyżka tego papieru z takim trudem uzyskana. W Berlinie kurs walorów rosyjskich i rubli wciąż spada. Uwagę zwracało to, iż na giełdach niemieckich sprzedawano wczoraj ruble na rachunek Paryża. Czteroprocentowe konsole rosyjskie, które stały z początkiem października 97.10, sprzedają dziś po 93.87, t. z. że spadły o 3.23 prct., rosyjska pożyczka wschodnia stała 1 października 68 68, dziś stoi 63.50, zatem straciła przeszło 5 marek, ruble stały w Berlinie 213.75, dziś stoją 207.25. Taki spadek w miesiącu, w którym kredyt rosyjski nibyto święcił tryumfy w Paryżu, illustruje dosadnio prawdziwą wartość tego kredytu. Na jak sztucznych podstawach polega ten kredyt, okazuje to proste porównanie, że 4-procentowe konsole rosyjskie po kursie 93.87 niosą 4.2 procentu, a 3-procentowa pożyczka, emittowana po kursie $79^3/_4$, niesie tylko 3 7. — Aby niosła taki sam dochód jak 4-procentowa, należało ją emittować po kursie 70.40 — banki paryskie jednak ofiarowały publiczności francuskiej papier ten po tak wygórowanie drogiej cenie i jeszcze wmawiały w nią, że zrobi dobry interes. Z papierów kolejowych podniosły się dziś Staatsbahny i koleje galicyjskie. Złoto znów podrożało.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 276·80, węgierskie 324·—, Anglobanki 148·50, Uniony 220·75, Bankvereiny 106·90, Länderbanki 189·75, Ludwiki 204·75 Czerniowieckie 235·—, Renta papierowa 91·60, srebrna 91·45, austryacka złota 109·—, papierowa 101·50, węgierska złota 103·60 papierowa 100·75 dukat 5·58 —, 20-frankówka 9·33—, marki 11·53, ruble 1·22 zł.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 30 października (pr.). Wiadomości tureckie o klęskach powstańców w Yemenie są zupełnie nieprawdziwe. Według autentycznych raportów stan rzeczy jest następujący: Liczba powstańców wynosi czterdzieście tysięcy ludzi, są oni dobrze uzbrojeni, tworzą 20 pułków, dowodzi nimi słynny szeik Hamid-Eddin. Powstańcy zajmują główne miasta i miejsca obronne; wojsko tureckie jest blokowane w stolicy prowincyi, gdzie ma główną kwaterę komenderujący jenerał Fedżi-basza. W raporcie do seraskeratu żąda on co najmniej jeszcze 20.000 wojska, inaczej nic zdziałać nie zdoła. Hamid-Eddin w imieniu narodu wręczył mu następujące żądania: uwolnienie od podatków przez lat pięć, następnie zmniejszenie podatków, mianowanie krajowców sędziami i naczelnikami cywilnymi kraju. Fedżi basza odpowiedział z polecenia sułtana, że żądania będą wzięte pod rozwagę, ale poprzednio powstańcy muszą broń złożyć. Hamid Eddin odmówił. Wojna więc trwa dalej. Porta robi wszelkie wysiłki, żeby wojsko wysłać.

Konstantynopol 30 października (pr.). Żołnierzy, którzy nie chcieli bronić karawany Czarnogórców przed Albańczykami, oddano pod sąd wojenny.

W skutek sułtańskiego rozkazu, aby Albańczycy byli rozbrojeni, naczelnicy plemion albańskich postanowili wznowić ligę albańską i stawić czynny opór temu „zamachowi" na swoje „odwieczne prawa".

Starcia są nieunikniona; lecz prawdopodobnie Porta na razie ustąpi, gdyż nie ma wojska w dostatecznej ilości, albowiem ciągle wysyła je do Yemenu (w Arabii).

Sofja 30 października (pryw.) Wielkie wrażenie sprawiła tu wiadomość, że Zihni basza, gubernator w Salonice, oświadczył, iż cerkwie i szkoły bułgarskie w Macedonii uważa za bezprawne i tylko grecko-oryentalne tolerować będzie. Deputacya gminy bułgarskiej w Salonice wyjechała ze skargą do eksarchy bułgarskiego w Konstantynopolu. Nie jest prawdopodobnem, aby gubernator działał w tym wypadku w intencyach Porty, która nie może pragnąć wznowienia kwestyi macedońskiej. Zachodzi jakaś intryga, którą Bułgarya przełamać musi.

Równocześnie ze sobraniem obraduje tu synod, który obecnie z rządem zupełnie zgodnie działa.

Dyrekcya kolei wschodnich rozesłała w pięciu językach okólnik, że kolej żadnego okupu brygantom za nikogo nigdy płacić nie będzie.

Londyn 30 października (pryw.) W Nankinie rozrzucono odezwy podburzające przeciw cudzoziemcom i oskarżające lekarzy europejskich, że zabijają kobiety.

W Hongkongu uwięziono angielskiego urzędnika cłowego Masona pod zarzutem, że dla tajnego towarzystwa „Kolai-Hui" przemyca broń, amunicyę i dynamit. Znaleziono 37 skrzyń broni deklarowanej jako szyny. Masona wypuszczono, ale śledztwo się toczy.

Wiedeń 30 października. Z powodu rozmaitych doniesień o manipulacyi prazkiego wyższego sądu krajowego, zamieszcza *Wiener Abendpost* artykuł, w którym przedstawia szczegółowo, jaką jest praktyka w tym sądzie. Przedewszystkiem konstatuje ten artykuł, że referenci załatwiają podania w tym języku, w którym uchwały stronom bywają doręczone, a tylko wskazówki dotyczące wewnętrznego urzędowania, jak uwagi dla niższych sądów i t. p. pisane są w języku niemieckim. — Z reguły przydzielane bywają tylko podania niemieckie radzcom, należącym do niemieckiego senatu, a tylko wyjątkowo n. p. w razie gdy wielu czeskich radzców jest na urlopie, przydzielane bywają czeskie podania niemieckim radzcom, oczywiście takim, którzy władają czeskim językiem. To samo dzieje się także odwrotnie t. j., że w razie potrzeby niemieckie podania przydzielane bywają do załatwienia czeskim radcom. Postępowanie takie uzasadnione jest całkiem w istniejących przepisach.

Poczdam 30 października. Król rumuński odjechał wczoraj o godzinie 3 po południu do Budapesztu. Cesarz Wilhelm odprowadził go na dworzec i uściskał na pożegnanie serdecznie. W Wrocławiu spotka się król z rumuńskim następcą tronu. Kanclerzowi Capriviemu i ministrowi Marschallowi nadał król rumuński wielki krzyż orderu gwiazdy rumuńskiej.

Kolonja 30 października. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga, że począwszy od 1 stycznia 1892 postawione zostaną wszystkie baterye artyleryi polowej w warszawskim okręgu na stopie wojennej t. j. zaopatrzone zostaną każda w 8 dział, nadto otrzymają $^3/_4$ kompletnego wyekwipowania wojennego w wozy z amunicyą. Translokacya 38mej dywizyi piechoty z Kutaisu nad granicę austryacką i niemiecką rozpoczęła się już.

Praga 30 października. Poseł do Rady państwa z tutejszej izby handlowej p. Nemec, złożył swój mandat do Rady państwa, a zatrzymał tylko mandat posła do sejmu.

Kopenhaga 30 października. Z powodu burzy morskiej odroczono odjazd pary carskiej, która odpłynąć stąd miała wczoraj na pokładzie jachtu „Gwiazda polarna". Królestwo greccy postanowili nie zważając na burzę odpłynąć o godzinie 3-ciej po południu na pokładzie „Danebroga".

Budapeszt 30 października. W komisyi budżetowej przemawiał minister finansów Weckerle i oświadczył, że nawet najsurowszy krytyk przyznać musi, że równowaga budżetowa w Węgrzech jest przywróconą, a sytuacya finansowa skonsolidowaną. Okoliczności, że nadwyżka budżetowa jest małą, nie można uważać za chorobliwy objaw, przeciwnie, chorobliwym objawem byłoby, gdyby preliminowana nadwyżka budżetowa była wielką, gdyż minister mógł preliminować znacznie większe dochody, aniżeliby rzeczywiście uzyskał. W obec dzisiejszych stosunków kredytu państwowego, należało wszystkie pozycye dochodu preliminować w stałych umiarkowanych granicach. Co się tyczy nagromadzenia wielkich zapasów gotówki w kasach państwowych, oświadczył minister, że znaczne sumy oddał do dyspozycyi targu pieniężnego, co przyczyniło się wielce do ożywienia tego targu.

Co się tyczy kwestyi pomnożenia środków obrotu pieniężnego, uznaje minister, że za mało gotówki jest w państwie, wszelako wszelkie zarządzenia dla jej powiększenia byłyby nie uzasadnione, gdyż kwestyę tę można załatwić gruntownie tylko przez regulacyę waluty do której Węgry są już gotowe.

Minister za rzecz przy tej sposobności stanowczo, jakoby kiedykolwiek powiedział, że sprawę regulacyi waluty odroczono ad calendas graecas.

Na zapytanie, czy prawdą jest, że przy wykupnie linii Staatsbahnu dał rząd węgierski wiedeńskiemu zakładowi kredytowemu dla handlu i przemysłu gwarancyę co do 40.000 akcyj tej kolei — oświadczył minister, że wie o tem, iż instytut ten zakupywał wielkie mnóstwo akcyj tej kolei, wszelako rząd węgierski nie dawał mu polecenia do ich zakupywania ani na rachunek własny, ani też na niczyj inny.

Petersburg 30 października. *Grażdanin* zaprzecza podanej przez *Nowoje Wremia* wiadomości, że żydzi odtąd nie będą przypuszczani do liwerunków dla korony i że jeszcze inne zarządzenia przeciw żydom są projektowane.

Brest 30 października. Deputacya uczni tutejszego liceum wręczyła komendantowi rosyjskiego okrętu „Minin" przeznaczoną dla carewicza statuę bronzową z napisem „Quand on voudra" (kiedy tylko zechcą). Jeden z uczni miał przemowę, w której sławił alians francusko-rosyjski.

Bruksela 30 października. Centralna sekcya parlamentarna w sprawozdaniu swem przemawia za reformą prawa wyborczego, opartą na systemie angielskim, t. j. że każdy obywatel, utrzymujący własne mieszkanie, ma prawo wyborcze. W ten sposób byłoby w Belgii 800,000 wyborców.

Frère Orban sprzeciwiał się temu i żądał przyznania prawa wyborczego tylko osobom, posiadającym pewien stopień inteligencyi. Wedle systemu p. Frère Orbana byłoby 55.000 wyborców.

Wiedeń 30 października. Wczoraj wieczorem wydano o stanie zdrowia arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii następujący biuletyn: „Od południa nie zmienił się stan chorej. Gorączkę i ciepłotę ciała udało się chwilowo zniżyć znacznie zastosowaniem odpowiednich środków lekarskich. Puls 124. — Objawy nerwowe i osłabienie dosyć znaczne".

Fremdenblatt potwierdza, że minister spraw zagranicznych Kalnoky, wyraził zadowolnienie swe z postanowienia rządu serbskiego wysłania do Monachium delegatów dla przeprowadzenia wspólnych rokowań z Austryą i Niemcami nad traktatem handlowym, wszelako równocześnie przedstawił konieczność, aby rząd serbski wstrzymał się jeszcze krótki czas z wysłaniem tych delegatów, gdyż austro-węgierscy delegaci w najbliższych dniach zajęci będą całkiem traktatem z Włochami, znajdującym się już w ostatniem stadyum obrad.

Dalsze rokowania z Serbią prowadzone będą w Monachium.

Paryż 30 październka. Senat uchwalił 179 głosami przeciw 64 przejść do debaty specyalnej nad projektem ustawy o cle wchodowem od solonego mięsa.

Izba deputowanych załatwiła już budżet robót publicznych i kolei. P. Dreyfuss postawił wniosek odłączenia Kościoła od państwa i żądał dla niego nagłości. Po ożywionej debacie cofnął p. Dreyfuss swój wniosek.

Budapeszt 30 października. Wedle ostatnich dyspozycyi nie zatrzyma się król rumuński w Budapeszcie, lecz pojedzie wprost do Bukaresztu.

Brest 30 października. Rada miejska urządziła wczoraj wspaniały bankiet na cześć oficerów rosyjskiej i francuskiej eskadry. Radni miejscy oczekiwali na przybycie oficerów u wybrzeży.

Ludność urządziła przybyłym wspaniałą owacyę.

Bruksela 30 października. Tutejszy dziennik urzędowy donosi, iż rokowania Belgii z Austryą w sprawie traktatu handlowego tak daleko postąpiły, iż zdaje się, że traktat zostanie podpisany w przyszłym miesiącu równocześnie z traktatem belgijsko-niemieckim.

Wiesbaden 30 października. Doniesienie dzienników paryskich o zamierzonej podróży ministra Giersa jest fałszywem, gdyż ztąd powraca on wprost do Petersburga.

Sekretarz ambasady Giers przybył tu dziś, aby odwiedzić rodziców i rodzeństwo.

Wiedeń 30 października. W rzymskim kongresie pokojowym weźmie udział 15 deputowanych austryackich, a mianowicie: Pirquet, Winterholler, Bohaty, Jan Haase, Bareuther, Recher, Russ, Nedella, Fanderlik, Helcelet, Rolsberg, Dworzak, Wł. Gniewosz, Vosznjak, Kaunitz. Smolka mianował zastępcą swym Russa.

Konstantynopol 30 października. „Agence de Constantinople" donosi, że wielki wezyr oświadczył, iż powodem wydania zakazu osiedlania się żydów była wyłącznie ta okoliczność, iż w ostatnich czasach przywędrowała bardzo wielka liczba biednych żydów i przez to zagrożone zostały i tak niezbyt pomyślne stosunki zdrowotne Konstantynopola. Zakaz ten wydał zatem rząd turecki jedynie z hygienicznych względów, a nie ma on nic do czynienia ani z religią ani z narodowością.

Berlin 30 października. *Nordd. Allg. Ztg* donosi, iż wkrótce przybędą do Berlina austryaccy komisarze w celu porozumienia się w sprawie ochrony patentów, wzorów i marek ochronnych. Ugoda zawarta w tej sprawie będzie dodana do traktatu handlowego, jako jego uzupełnienie.

Wiedeń 30 października. Dziś rano wydany biuletyn opiewa: „Arcyks. Małgorzata Zofia miała w nocy kilka razy objawy bardzo niebezpiecznego osłabienia. Dopiero nad ranem puls się poprawił. Zniecrzulenie trwa dalej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 października 1891.

HOTEL FRANCUSKI. K. Winnicki z Turad. S. Kosowski z Powitna. A. Żelechowska z Hrehorowa. B. Wierzchleyski z Kabarowic. W. Olszewska z Rosyi. Ks. Kobryn z Przemyśla. J. Grunwald z Worochty. R. Rothansky z Gracu. A. Winter, A. Pircher z Wiednia. S. Skarżyński z Studzianki.

HOTEL ŻORŻA. A. br. Cetner z Podkamienia. Z. dr. Włodek z Dąbrowicy. H. Schulheim z Stanisławowa. J. i C. Sędzimir z Krakowa. H. Hocniger z Przemyśla. A. Priwoznik z Przemyśla. B. Hanslick z Wiednia. R. Bacher Randnitz.

HOTEL CENTRALNY. J. Lisowski, H. Keiner z Stryja. J. Scholit z Wiednia. A. Grossman z Bełza Polański z Rudnik. J. Skolimowski z Magdalenki. M. Roninger z Zbaraża. S. Żelechowska z Korczowa. J. Wichański z Tarnopola.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 października godz. 1. min. 10

Akcje kred.	277 37	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	67 —	Wiedeńskie losy kom.	151 50
Kredyty węg.	322 25	Akcje tyton.	154 50
Anglobanki	150 —	Gal. obl. indem	104 50
Uniony	219 50	Elbethale	211 —
Ludwiki	205 —	Länderbanki	190 50
Nordbany	281 —	Renta zł. węg	103 80
Lombardy	91·75	Bankvereiny	106·—
Losy tureckie	28 75	Renta węg. pap.	100 80
Staatsbahny	178 75	Ruble	1·21 —
Czerniowieckie	235 —		

Usposobienie słabsze

Lwów. Z Izby handlowej 30 października 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	202	—	205	—
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	233	—	236	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305	—	308	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	116	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	108	—	108	70
Banku hip. $3^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98	40	99	10
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98	40	99	10
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97	—	97	70
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95	10	95	80
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ 52 l.	99	50	100	20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	50	95	20
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	51	—	53	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	20	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	50	92	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	80	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	97	80	98	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	27	—	30	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.54		5.64	
Napoleondor	9.27		9.37	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.25		1.35	
„ „ papierowy	1.21—		1.23—	
100 marek niemieckich	57.50		58.—	

30)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Nie mogłem jej odrazu odpowiedzieć. Ferrari wtrącił szorstko:

— Nie mów takich głupstw, dzieciaku! Wiesz o tem, że tata pojechał sobie, bo niegrzeczną byłaś, i nigdy już nie wróci. Pojechał w takie miejsce, gdzie nie ma złych dziewczynek, któreby go dręczyły i naprzykrzały się.

Bezmyślne to były i okrutne wyrazy! Zrozumiałem teraz tajemny smutek, ciążący nad duszą dziecka. Ile razy była szczebiotliwą i śmiejącą się, wmawiali w nią, że ojciec opuścił ją, bo niegrzecznie się sprawowała. Ona to uczuła głęboko, i zapewne dziecinna główka pracowała nad pytaniem, co mogła zrobić tak złego, żeby ojciec odjechał dlatego i nigdy nie miał powrócić. Cokolwiekbądź myślała, nie zdradziła się z tem ani słowem ani łzą.

Obdarzyła tylko Gwidona dumnem i pogardliwem spojrzeniem Romanich, które widywałem u mego ojca, i które czułem, że sam nieraz posiadam.

Ferrari spostrzegł to i wybuchnął śmiechem.

— Proszę spojrzeć! — zawołał — W tej chwili jest zupełnie do ojca podobna! To aż śmieszne.. istny Fabio! Jednego tylko brak, aby portret był doskonały.

To mówiąc, zbliżył się probując jeden z długich jej loków ułożyć nad ustami na kształt wąsów. Dziecko kryło się gniewnie, a im więcej się broniło, z tem większą złośliwością dręczył je Ferrari.

Matka śmiała się tylko.

Trzymałem w objęciu dziewuszkę i hamując oburzenie, rzekłem spokojnie:

— Piękna zaiste zabawa, używać siły wobec słabego.

Ferrari zaśmiał się raz jeszcze, ale już nie tak swobodnie, potem zaprzestał figlów i odszedł ku oknu.

Gładząc potargane włosy Stelli, dodałem z ironicznym uśmiechem:

— Ta mała *donzella* zemści się gdy wyrośnie. Przypomniawszy sobie jak w dzieciństwie dokuczał jej mężczyzna, poczuje się w prawie dokuczania wszystkim mężczyznom. Czy nie zgadza się pani ze mną?

Zwróciłem się z tem pytaniem do mojej żony, która rzuciwszy mi kokieteryi pełne spojrzenie, odpowiedziała:

— Doprawdy, hrabio, nie mogę zaręczyć! Gdyż ze wspomnieniem jednego mężczyzny, który ją dręczył, przyjdzie jej zaraz na myśl drugi, który był dla niej tak dobry... że trudno jej będzie rozstrzygnąć

W słowach tych zawarty był subtelny komplement, za który podziękowałem jej ruchem pełnym uwielbienia, doskonale przez nią zrozumianym.

Czy był kto przedemną w tem położeniu, że słuchał pochlebnych słówek własnej żony? Zwykle mężowie i żony są podobni do szczerych przyjaciół, którzy zapamiętali w mówieniu przykrych prawd, unikają starannie choćby cienia pochlebstwa.

Co do mnie, bawiłem się tem nieskończenie. Służący otworzył drzwi oznajmiając, że obiad podano.

Łagodnie zdjąłem z kolan moją dziecinę i postawiłem ją na ziemi, szepcząc jej do uszka, że niedługo znów ją odwiedzę. Uśmiechnęła się i wysunęła z pokoju, posłuszna skinieniu matki.

Skoro tylko odeszła, zacząłem wychwalać ją żywo, bo istotnie ładnem była dzieckiem, ale zachwytu mego nie dzieliła widocznie ani moja żona ani jej kochanek.

Jako gość, prowadziłem do stołu moją piękną i niewinną małżonkę!

Gdyśmy już byli w jadalnej sali, Nina rzekła:

— Jesteś hrabio tak dawnym przyjacielem rodziny, że zechcesz może zająć miejsce honorowe przy stole?

— Zbyt wielki zaszczyt, signora! — odrzekłem z grzecznym ukłonem, i gdym zajął należne mi miejsce przy własnym stole, Ferrari siadł po prawej ręce a Nina po lewej. Kamerdyner mego ojca i mój stał jak dawniej za mojem krzesłem, i uważałem, że ile razy nalewał mi wino, przypatrywał mi się z nieśmiałą ciekawością; ale wiedziałem o tem że powierzchowność moja wzbudzała pewien podziw u obcych.

Naprzeciw mnie wisiał portret mego ojca, na który patrząc, nie mogłem powstrzymać głębokiego westchnienia. Spoglądał on na mnie z lekkiem współczuciem i takim smutkiem, że nawet usta jego zdawały się poruszać podobnem mojemu westchnieniem

— Czy jest podobieństwo? — spytał nagle Ferrari.

Zadrżałem, ale przychodząc do siebie odrzekłem:

— Nadzwyczajne! Tak, że poruszyło ono w mej myśli cały szereg wspomnień, miłych i smutnych zarazem. Jakiż to dumny był człowiek!

— Fabio był także dumny — rzekła słodziutko moja żona. — Wyniosły i zimny.

Mała kłamczyni! Jak śmiała spotwarzać moją pamięć! Może dla innych byłem wyniosły, ale nigdy dla niej; nie miałem też wcale chłodnej natury. Szkoda, że jej nie miałem! Czyż zapomniała jak pokornym niewolnikiem dla niej byłem? Jakiego uwielbiającego ją szaleńca robiła ze mnie jedna jej pieszczota!

— Doprawdy, to mnie dziwi niemało — odpowiedziałem — Duma Romanich była im wrodzoną i zniewalającą przytem serca, mój przyjaciel dla niższych sobie był nadzwyczaj uprzejmy.

Kamerdyner chrząknął znacząco, co u niego z dawien dawna zdradzało niepokonaną chęć przemówienia.

Ferrari uśmiechnął się do niego, wyciągając szklankę, aby mu nalał więcej wina.

— Oto jest stary Giacomo — rzekł — który znał obu Romanich. Zasięgnij pan jego zdania o Fabiu, on uwielbiał swego pana.

Zwróciłem się dobrotliwie do mego służącego pytając:

— Twarz twoja, przyjacielu, nie jest mi znajomą. Może nie było cię jeszcze wtedy, gdym odwiedzał starego hrabiego Romani?

— Nie, *eccellenza* — odpowiedział Giacomo zacierając nerwowo ręce i mówiąc żywo: — weszedłem do służby u mego pana na rok zaledwie przed śmiercią hrabiny, to jest matki młodego hrabiego.

— Dlatego to nie znaliśmy się — rzekłem patrząc z litością na drżące usta i przygnębioną postać starego. — Wszak byłeś z młodym hrabią od jego dzieciństwa począwszy.

— Tak, *eccellenza!*

— Kochałeś go bardzo?

— *Eccelenza*, nie pragnę lepszego mieć pana. On był dobrocią samą, piękny i wspaniałomyślny młodzieniec, niech święci strzegą jego duszy! Choć czasem wierzyć nie chcę jego śmierci, serce mi pęka ile razy słyszę o tem. Od tego nieszczęsnego dnia nie mogę przyjść do siebie, moja pani najlepiej panu powie, że często jest ze mnie niekontenta.

I spojrzał na nią nieśmiało jakby ze skargą

Delikatne brwi mojej żony ściągnęły się lekko; mars ten widywałem u niej często i wydawał mi się figlarnym, ale teraz gotów byłem uważać go za oznakę złego humoru.

— To prawda, Giacomo — rzekła ostrym głosem — zapominasz się często, i trzeba ci tę samą rzecz powtarzać kilka razy, kiedy jeden rozkaz powinien wystarczyć.

Giacomo przesunął ręką po czole i westchnął. Potem, jak gdyby przypomniał sobie zaniedbane obowiązki, nalał mi wina i stanął za mojem krzesłem jak wprzódy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ogłoszenie licytacji.

Odnośnie do naszego poprzedniego ogłoszenia z dnia 8 Października b. r. podajemy do powszechnej wiadomości, że

w dobrach Podhajeckich są do wydzierżawienia

ryczałtem bez poręczenia za obszar poszczególnych folwarków, za stan budynków lub za jakiekolwiek rubryki dochodów:

1. prawo poboru czynszów dzierżawnych i czynszów najmu z folwarków: **Michałówka, Zahajce, Wiśniowczyk, Adamówka, Żuzanówka, Kotuzów i Rudniki z gruntami w Łysy; z karczem w Rudnikach, w Podhajcach, Hollendrach, Starem mieście z Zahajcami, w Siółku i Uhrynowie: z dwóch stawów z prawem rybołostwa i trzema młynami tudzież z browaru; z młynów w Rudnikach; z prawa mlewa w Wiśniowczyku; z realności miejskich w Podhajcach i Wiśniowczyku położonych,** a to na czas od 1 Lipca 1891 r. aż do dnia ekspiracyi kontraktów dzierżawy i najmu przez poprzednią właścicielkę tych dóbr zawartych;

2. wyżej w ustępie pierwszym wyszczególnione przedmioty dzierżawne na czas od dnia expiracyi poszczególnych kontraktów aż do dnia 31 Marca 1908 r.

Z dzierżawy wyłączone są: wszystkie lasy, zręby i krzaki, pastwiska w lasach i zrębach, budynki, ogrody i grunta zajmowane przez służbę leśną i przez służebniczki, lokal w Podhajcach przez rządzcę dóbr zajmowany, wszelkie przedmioty kopalniane, willa w Łysy z budynkami tamże, parkiem, ogrodami i gruntem w Łysy w łącznym obszarze około 130 morgów, który i dotąd przedmiotu dzierżawy niestanowił, prawo polowania na całym obszarze dóbr i cegielnia wraz z przyległym gruntem około 4 morgi obejmującym.

Czynsz dzierżawny za dzierżawę wyż wyszczególnionych praw i przedmiotów za czas od 1 Lipca 1891 do 31 Marca 1892 r. **w kwocie 55.150** złr. w. a. ma być uiszczony zaraz przy podpisaniu odnośnego kontraktu dzierżawy; natomiast czynsze z dawnych kontraktów przez b. właścicielkę dóbr zawartych za ten czas przypadające, zostaną dzierżawcy zwrócone.

Czynsz za dalszy czas od dnia 1 Kwietnia 1892 począwszy, wymagany jest w rocznej kwocie 56 500 zł. w. a. płatny w ratach półrocznych z góry.

Podatki gruntowe i domowe z dodatkami w dotychczasowej wysokości opłaci właściciel; w razie podwyższenia podatków zostanie i czynsz odpowiednio podwyższony.

Oferty mogą być wnoszone na dzierżawę wszystkich wyż wymienionych przedmiotów łącznie, lub też na dzierżawę lub najem poszczególnych przedmiotów; w tym ostatnim wypadku mogłyby wszakże oferty tylko wtenczas być uwzględnione, jeżeli łączny czynsz dzierżawny będzie wyższy od powyż oznaczonych sum.

Inne poszczególne warunki odnoszące się do wysokości żądanej kaucyi, tudzież do zażądać się mającej dalszej gwarancyi, dalej co do reparacyi utrzymywania budynków, ubezpieczenia onych od szkód ogniowych, systemu gospodarstwa, odsiewów, kontroli nad dzierżawcą, słowem wszelkie warunki i rygory, jakie ze stanowiska prawnego i gospodarczego, tudzież z natury tak znacznego interesu zdaniem Dyrekcyi będą potrzebne, a które dzierżawca na siebie przyjąć musi, zastrzega sobie Dyrekcya podać do wiadomości interesowanych przy ewentualnem zawarciu kontraktu.

Do ofert pisemnych przez oferenta z podaniem miejsca zamieszkania podpisanych, winno być załączone wadyum w gotówce wynoszące 10% ofiarowanego czynszu rocznego. Oferty niepodpisane, niedokładne lub niezaopatrzone w wadyum, zostaną bez skutku zwrócone.

Oferty winny być wniesione do **Dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie najdalej do 20 Listopada b. r. włącznie.**

Dyrekcya pozostawia sobie prawo wyboru między oferentami, a ewentualnie nieprzyjęcia żadnej oferty, gdyby takowe interesom działu ubezpieczeń na życie lub intencyom Towarzystwa nieodpowiadały.

Oferty nieuwzględnione będą do końca Grudnia br. zwrócone.

Powyższe przedmioty dzierżawne mogą interesowani oglądać za zgłoszeniem się do Zarządu dóbr w Podhajcach.

Dla wiadomości interesowanych dodaje się, że poszczególne kontrakty dzierżawne i najmu expirują w następujących terminach:

1. o folwark Michałówka obejmujący około 1030 morgów z d. $^{31}/_{3}$ 1893, a względnie z dniem $^{31}/_{3}$ 1905, gdyż kontrakt do tego dnia ma być przedłużony;
2. o folwark Zahajce obejmujący około 434 morgów z dniem $^{1}/_{3}$ 1893, a względnie z dniem 1 Marca 1905, gdyż kontrakt ma być do tego dnia z dotychczasowym dzierżawcą przedłużony;
3. o folwark Wiśniowczyk obejmujący około 1420 morgów z d. $^{1}/_{4}$ 1895;
4. o folwark Adamówka obejmujący około 440 morgów z dniem $^{1}/_{4}$ 1896;
5. o folwark Zuzanówka obejmujący około 325 morgów z dniem $^{1}/_{4}$ 1896;
6. o folwark Rudniki obejmujący około 533 morgów niema kontraktu pisemnego (dzierżawa wypowiedziana z dniem 10 Marca 1892);
7. o folwark Kotuzów obejmujący około 913 morgów z dniem $^{24}/_{6}$ 1898;
8. o karczmę w Rudnikach z dniem $^{1}/_{5}$ 1892;
9. o karczmy w Podhajcach, Holendrach, w Staremmieście z Zahajcami, w Siółku i Uhrynowie, dalej o stawy, browar i młyny z dniem $^{30}/_{6}$ 1895;
10. o młyny w Rudnikach z dniem $^{1}/_{5}$ 1897;
11. o młyn i staw w Wiśniowczyku z dniem $^{31}/_{3}$ 1894;
12. o najem realności na pomieszczenie Starostwa w Podhajcach z dniem $^{31}/_{12}$ 1896;
13. o najem realności na pomieszczenie Sądu w Podhajcach z d. $^{31}/_{8}$ 1898;
14. o najem realności na pomieszczenie Sądu w Wiśniowczyku zawarty kontrakt roczny.

Kraków dnia 30 października 1891.

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki *M. Łępkowski.* 2462

Odpowiedzialny redaktor [illegible]. — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nak. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak